DZIAŁKI KSIĘDZA PROBOSZCZA

FAKTY PO MITACH

Nr 26 (302), 26 czerwca – 2 lipca 2026 r.



fot. Facebook / Screenshot

str. 3-4

UCIEKINIER Z OPUS DEI

str. 19

9 772719 530604 26



KROCZĄC PRZED UPADKIEM: Czy da się wyżyć z systemowego nierób-stwa? Jasne! Szczególnie w jednej doskonale nam znanej branży... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)



CZARNY ŁABĘDŹ: Niejaki Dawid Kacprzyk, młody warszawski lekarz, wysadził w powietrze całą przedwyborczą taktykę obozu rządzącego... (Jakub Jabłoński, str. 10)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl ac5f216686

Akademia absurdu



Slava Nazizmowi – Faszystom Slava!

Nacjonalizm w wersji UPA jest dokładnie tym, czego potrzebuje Ukraina – uważa co trzeci Polak.

Kilka dni temu zadzwonił do mnie kolega z Izraela i zanim zaczęliśmy nagrywać umówiony wywiad, zapytał: kto twoim zdaniem wygrywa spór na linii Kijów-Warszawa? Nie patrzyłem na ten konflikt w tych kategoriach, ale kiedy zastanowiłem się nad odpowiedzią na to w sumie proste pytanie, poczułem jakby mnie ktoś okładał po pysku.

Sierociniec im. UPA

Przed tygodniem obiecywałem sobie, że nie napiszę o kolejnych odsłonach „ordergate". Nie widziałem sensu, bo wydawało mi się, że wszystko co ważne jest jasne. Myliłem się okrutnie. Z każdym kolejnym dniem działo się coś nowego, co powodowało, że ręce opadały mi coraz niżej, aż w końcu zacząłem nimi szorować po bruku. W felietonie „Sierociniec im. UPA" opisałem rozterki psychiczne, jakich doznaje środowisko „koalicyjnych sierot" – aktywistów, którzy z braku jasnego przekazu co mają sądzić o aferze z prezydentem Zełenskim w roli głównej, zmuszeni zostali do samodzielnego myślenia, od którego się odzwyczaili. Przed tygodniem z rozbawieniem i troską odnotowałem, że błądzą, przy czym w mojej diagnozie dominowało rozbawienie. Dziś nic już mnie nie bawi w ich zachowaniu, bo widzę, że kompletnie ześwirowali. I nie dość, że nie godzą się na leczenie, to nawet nie dopuszczają do siebie myśli, że odlecieli. Ale po kolei.

Niestety, stało się to, czego się obawiałem – prezydent Karol Nawrocki wrócił z USA do Polski. Po łyknięciu solidnej dawki kultury w postaci walk w klatkach jakichś mięśniolotów zebrał się w sobie i ogłosił, że odbiera Wołodymyrowi Zełenskiemu Order Orła Białego. Jak mniemam – dostał od Amerykanów zielone światło. Ukraińcy byli na taką ewentualność doskonale przygotowani. Zełenski nie przekazał odznaczenia za pośrednictwem swojego ambasadora w Polsce, lecz odesłał je pocztą. Jak paczkę chińskich skarpetek.

Orderowa horda

W tym czasie trzech byłych prezydentów Ukrainy zdecydowało się zwrócić swoje „Orły Białe". Dołączyli do nich Ukraińcy, posiadacze innych wysokich polskich odznaczeń. Nie ukrywam – to, o czym czytałem i czytam przy tej okazji, jest dla mnie zaskoczeniem. Ale nie zaskakuje mnie reakcja Ukraińców (na cholerę im te wyróżnienia), lecz liczba tych, którzy ponoć zasłużyli na najwyższe polskie godności, choć mało który Polak o nich słyszał, a z pewnością nikt nie wymieni ich „zasług dla Polski".

Najpierw pojawiło się zdawkowe stanowisko Kancelarii Zełenskiego: „bez komentarza". Potem wyjaśnienia mediów ukraińskich, że „strona polska nie była zainteresowana kompromisem", że „Polacy odrzucili propozycję dyskusji", że „wydarzenia wpisują się w walkę obozu prezydenta Nawrockiego z gabinetem premiera Tuska". Jeszcze później wypowiedzi prezydenta Ukrainy, w których podnosił fakt posiadania polskiego Orderu przez szereg niegodnych osób, np. B. Mussoliniego. (Nie wyjaśnił jednak na cholerę go brał).

W tym czasie „Orzeł" Zełenskiego niespiesznie szedł do Polski, a im dłużej szedł, tym bardziej zbliżał się termin odbywającej się w Polsce Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference – URC 2026). Jej celem jest „wsparcie dla odbudowy kraju, a także stymulowanie inwestycji w ukraińską gospodarkę". Szczególnie koncentruje się „na sektorach najbardziej dotkniętych rosyjską agresją: energetyce, infrastrukturze krytycznej oraz logistyce" i kładzie „szczególny nacisk na wzmocnienie zdolności obronnych Ukrainy". Czyli „walczymy" z Ukrainą poprzez organizację pieniędzy na jej odbudowę i zwiększenie potencjału obronnego. Sądząc po zapowiedziach, ponad 200 gotowych do podpisania kontraktów, trzeba uznać, że jest to z naszej strony „walka pełnoskalowa".

Bunt sierot

„Orzeł" dalej szedł do Kancelarii K. Nawrockiego, a w środowisku „koalicyjnych sierot" narastał bunt. Zaczęły się apele i deklaracje: „Wiwat przyjaźń polsko-ukraińska! Niech żyje Polska i cała Europa bezpieczna dzięki Ukrainie! Precz z Putinem, hańba Nawrockiemu!"; „Prezydencie Zełenski, serdecznie Pana prosimy, niechże Pan nas zaszczyci swoją obecnością 25 czerwca w Gdańsku! Tam się Nawrocki nie pojawi!"; „Polscy patrioci wiedzą, że należy wspierać Ukrainę, żeby uniknąć wojny z Rosją. Natomiast ruskie onuce wolą osłabiać Ukrainę". Wszystkie te hasła pochodzą z facebookowej strony znanego aktywisty KO, chwalącego się wspólnymi zdjęciami z całym kierownictwem tej partii w tym „selfików" z Donaldem Tuskiem. Chyba kluczowym momentem tej kampanii była informacja o jakiejś inicjatywie, mającej na celu uhonorowanie obrażonego przez Polaków Zełenskiego „społecznym orderem przyszłości". Prezydent Ukrainy sprawnie utrzymywał napięcie nie informując czy przyjedzie do Gdańska, by dać się przeprosić i pozwolić odbudować swój kraj. Postanowił tkwić w tym poniżeniu i dalej odgrywać rolę biednego, sponiewieranego przez Lachów obrońcy Europy.

Rozpętała się kolejna odsłona wojny polsko-polskiej, tym razem o dyshonor, który ponoć spotkał Zełenskiego. Wierząc sondażom (United Surveys) aż 35,5 proc. Polaków jest zdania, że nie należało pozbawiać prezydenta Ukrainy Orderu Orła Białego. Za jego odebraniem jest 51,2 proc. We wszystkim tym jakby ginie istota problemu. Prezydent Ukrainy wyniósł „bohaterów UPA" – członków zbrodniczych grup winnych ludobójstwa – do godności patronów jednej z jednostek wojskowych. Walczącej dzięki pieniądzom przekazywanym Ukrainie przez rodziny ofiar UPA. Nie chciał zmienić swojego postanowienia. I z przekonaniem o wielkości czynów swoich rodaków zamierza wejść do Unii Europejskiej. Czy nie macie Państwo wrażenia, że rozgrywa nas jak stado niepełnosprawnych intelektualnie dzieci?

Nacjonalizm albo nic

Wygląda na to (pisząc w uproszczeniu), że sytuację taką akceptuje co trzeci Polak. Skąd się biorą tak haniebne postawy? Posłużę się cytatem, o którym przypomniał mi Przyjaciel (dziękuję Panie Eugeniuszu!).

„Nacjonalizm może zainspirować do ulepszania swojego kraju, aby móc żyć zgodnie z wizerunkiem, jaki chcesz aby miał. (…) Ukraińcy potrzebują więcej (…) okazji aby krzyczeć Slava Ukraini – Herojam Slava – Chwała Ukrainie – Chwała jej Bohaterom, co było wprawdzie hasłem kontrowersyjnej Ukraińskiej Powstańczej Armii (…) ale zostało przyjęte do nowego kontekstu. (…) Klucz do być albo nie być Ukrainy, tkwi w ukraińskim zmodyfikowanym nacjonalizmie".

Żeby przytoczony cytat miał sens wykraczający poza słowa, winien jestem informację o autorze: Anne Applebaum, małżonka polskiego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego (portal The New Republic, „Nationalism Is Exactly What Ukraine Needs" – tł. „Nacjonalizm jest dokładnie tym, czego potrzebuje Ukraina", 13 maja 2014 r.). Jak nas uczył Marian Turski, „nie bądź obojętny"…?

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Policja zabrała się za członków związanej z Grzegorzem Braunem grupy Bronimy Polskiej Granicy, która w ubiegłym tygodniu bezprawnie zmuszała napotkanych na warszawskim Dworcu Centralnym cudzoziemców do okazania dokumentów. Czeka ich postępowanie karne dotyczące podszywania się pod funkcjonariuszy publicznych. Samozwańczych obrońców granic zgubiła bezczelność, w tym to, że swoje wyczyny utrwalili na filmie – obawiamy się, że gdyby straszyli obcokrajowców z mniejszym rozmachem, pozostaliby bezkarni.

***

Do trzech lat więzienia grozi działaczowi anarchistycznego kolektywu Rozbrat, który dobitnie wyraził niezadowolenie wobec rządów Jacka Jaśkowiaka w Poznaniu – obrzucając go kremowym tortem. Do zajścia doszło podczas sesji rady miejskiej, kiedy głosowano m.in. nad absolutorium dla samorządowców. Jaśkowiak usłyszał wiele gorzkich słów od zgromadzonych mieszkańców. Potem anarchiści wkroczyli do akcji bezpośredniej. Jak twierdzą, próby wcześniejszego nawiązania dialogu zawiodły, bo Jaśkowiaka głos mieszkańców zwyczajnie nie interesuje. Prezydent odpowiada, że rzut tortem stanowił „przekroczenie pewnych granic"…

***

Tymczasem działacz skrajnej prawicy, znanej z nienawiści wobec wszelkich „obcych", chodzi sobie spokojnie po Warszawie, składa kwiaty pod pomnikami i spotyka się z czołowymi politykami. Jordan Bardella, jeden z liderów francuskiego Zgromadzenia Narodowego, razem z Krzysztofem Bosakiem odwiedził Grób Nieznanego Żołnierza, a potem zajechał do Pałacu Prezydenckiego, gdzie razem z gospodarzem gwarzyli o „suwerennych państwach w Europie". Ciekawe, czy tak wrażliwy na kwestie historyczne Nawrocki wypomniał Francuzowi niechęć do umierania za Gdańsk, czy jednak poprzestali na wspólnym opluwaniu Brukseli.

***

Epopeja par jednopłciowych, które chcą tylko dokonać transkrypcji swoich zagranicznych aktów ślubu, wcale się nie skończyła. Może w Warszawie czy Łodzi transkrypcje już się robi, ale… Poznański Urząd Stanu Cywilnego nie zmienił swej oportunistycznej postawy. Jedyne, co udało się ugrać, to obietnica, że transkrybuje akt niezwłocznie po wejściu w życie rozporządzenia o zmianie wzoru dokumentów – poskarżył się na Facebooku dziennikarz Bartosz Żurawiecki, dodając, że w zaistniałej sytuacji nie widzi dla siebie miejsca na poznańskiej Paradzie Równości. Dodajmy, wspieranej przez miasto rządzone przez polityków KO.

A.S.

eprasa.pl ac5f216686

Działki księdza proboszcza

Były proboszcz parafii w Wysokiej i w Suchej Beskidzkiej rozwija swoją karierę; udziela wywiadów, tworzy autorski projekt literacki. Tymczasem byli parafianie wciąż ponoszą konsekwencje jego posługi.

Miłość lepiej wyrażają czyny niż słowa. Pan Bóg w osobie Jezusa Chrystusa stał się jednym z nas, żeby przekazać każdemu najważniejszą wiadomość: taki jak jesteś teraz, jesteś wart, żeby kochać cię bezwarunkowo" – cytuje księdza Andrzeja Klimarę wydawnictwo „Petrus". Proboszcz parafii św. Pawła Apostoła w Wieliczce-Krzyszkowicach pisze książki i rozwija swój autorski projekt literacko-formacyjny „Wędrowcy Światła". To zupełnie inny obraz duchownego niż ten, który zapamiętali jego parafianie z Suchej Beskidzkiej i Wysokiej.

– Minęły lata, a my nadal ponosimy koszty jego posługi. Nie tylko finansowe, ale psychiczne i zdrowotne. Liczymy, że po latach, teraz kiedy do archidiecezji krakowskiej przyszedł kardynał Ryś, wreszcie doświadczymy sprawiedliwości – mówią „FpM" byli parafianie ks. Klimary.

Energiczny duszpasterz

Ksiądz Klimara karierę proboszcza rozpoczął w parafii św. Marii Magdaleny w Wysokiej, położonej na wschodnich krańcach Beskidu Żywieckiego, gdzie pracował osiem lat (2006-2014). Tam kieruję swoje pierwsze kroki. Mieszkańcy wsi świetnie pamiętają byłego proboszcza. Kiedy pytam, co ksiądz im po sobie zostawił, wysyłają mnie do rodziny Lipków.

– Tam pani wszytko powiedzą… – mówią z nutą ironii.

Państwo Lipkowie od lat toczą sądową batalię, która jest konsekwencją decyzji duchownego. Właściciel sprzedanej przez księdza działki żąda od nich 128 tys. zł odszkodowania i tysiąca złotych comiesięcznego czynszu.

– Ksiądz był na jednej z ostatnich rozpraw. Przekonywał, że wcześniej nie znał człowieka, który dziś nie daje nam żyć. Mówił, że trafił na niego przez pocztę pantoflową. My wiemy, że to nieprawda – mówi pan Andrzej Lipka.

Początek tej historii sięga lat 90., gdy we wsi były problemy z dostępem do wody. Państwu Lipkom z pomocą przyszedł sąsiad, który miał źródło w lesie.

– Wodę musieliśmy na własną rękę dociągnąć przez parafialną działkę. Ówczesny proboszcz ksiądz Prorok wyraził na to zgodę. Proponowaliśmy mu, że odkupimy, ziemię, ale ksiądz odmówił. Twierdził, że działkę parafia dostała w darowiźnie z zastrzeżeniem, że nie wolno jej sprzedać. Trzydzieści lat mieliśmy spokój. Kłopoty zaczęły się, gdy do Wysokiej przyszedł Klimara – opowiada 70-letnia pani Teresa, matka pana Andrzeja.

Z opowieści seniorki jak i innych parafian z Wysokiej wynika, że ksiądz na początku zrobił na nich bardzo dobre wrażenie. Był młody, energiczny, potrafił „poderwać" ludzi do działania. Zapowiedział, że rozbuduje miejscowy kościół.

– Wszyscy byli zadowoleni. Ksiądz prosił, by ludzie w czynie społecznym wyczyścili dziko zalesione parafialne działki rolne. Mówił, że będzie brał na nie dotacje unijne i za te pieniądze rozbuduje kościół. Wierni ruszyli do pracy, a ksiądz sprowadził geodetę… – wspomina pan Andrzej.

Z czasem parafianie przestali się orientować, które grunty parafii zostały przekształcone, a które sprzedane.

– Ksiądz umiał tak zamieszać, tak przekonać… Wiedzieliśmy, że sprzedaje parafialne działki i podczas kolędy zapytaliśmy czy nie chciałby sprzedać nam ziemi przylegającej do naszego domu. Osobiście nam tłumaczył, że dostał zgodę od kurii tylko na sprzedaż działek budowlanych. Później dowiedzieliśmy się, że parafialne działki rolne też już ktoś kupił. Jak syn zadzwonił do księdza i zapytał dlaczego nie dał znać, ksiądz powiedział tylko, że ksiądz „nie musi się tłumaczyć" – opowiada pani Teresa.



– Podczas tej kolędy duchowny zaproponował mi inną, nieatrakcyjną dla mnie działkę rolną za 60 tys. zł. Odmówiłem. Po jakimś czasie działka znalazła nabywcę spoza wsi. Dowiedziałem się, że nowy właściciel kupił ją przez pośrednika za 13 tys. zł – relacjonuje pan Andrzej.

Rurociąg jak z koszmaru

W sprzedaży kościelnych działek towarzyszył księdzu Kilmarze jako pośrednik m.in. Stanisław N. (nazwisko do wiadomości redakcji) – to on został nowym właścicielem parafialnej działki, po której biegnie rurociąg do państwa Lipków. Panowie mieli się poznać, gdy N. był dyrektorem jednej z wadowickich szkół średnich, a ksiądz pracował w sąsiedniej parafii. N. z pomocą kancelarii prawnej wytoczył rodzinie proces, w którym domagał się, aby ojciec pana Andrzeja usunął rury wodne oraz wszelkie inne elementy instalacji przebiegającej przez jego nieruchomość. Jak wynika z przesłanych „FpM" informacji wadowickiego sądu, żądał też zakazania rodzinie korzystania z jego nieruchomości, szczególnie z przesyłu wody.

– Udowadnialiśmy przed sądem, że rurociąg powstał za zgodą ówczesnego właściciela działki. Znajdował się też na mapach geodezyjnych, więc nowy właściciel wiedział, jakie grunty kupuje. Proponowaliśmy temu panu różne ugody: chcieliśmy odkupić sporną działkę albo sprzedać nasz rurociąg. Zaproponował nam 8 tys. zł za instalację wartą 170 tys. zł – mówi pan Andrzej.

Proces jest dla seniorów nie tylko kosztowny, ale i bardzo obciążający.

– Od kilku lat dostajemy jakieś pisma, wezwania na przesłuchania. Jak ostatnio teściowa po pobycie w szpitalu nie mogła się stawić, to N. domagał się jej ukarania. Żyć normalnie nie możemy… – mówi pan Zdzisław. – Ja się nie mogę denerwować… – dodaje po chwili. Mężczyzna jest przekonany, że jego problemy zdrowotne (dwa razy trafiał do w szpitala w stanie krytycznym) mają ścisły związek ze sprawą sądową.

W trakcie powstawania tego artykułu Sąd Rejonowy w Wadowicach oddalił powództwo N. Kiedy wydawało się, że utrapienie państwa Lipków się skończyło, pocztą przyszło wezwanie na przesłuchanie w kolejnej sprawie, dotyczącej tej samej „parafialnej" działki. Z tą różnicą, że teraz pozwanym nie jest pan Zdzisław, ale jego syn Andrzej.

W Wysokiej słyszę wręcz niewyobrażalne historie. Nie tylko o przekazaniu jednej z kościelnych działek właścicielowi prywatnej firmy, wykonującej renowację kościelnych ołtarzy, ale i budowie domu dla niego. Jak twierdzą mieszkańcy wsi, przekazanie miało odbyć się w ramach rozliczenia za prace w kościele. Próbuję dowiedzieć się czegoś więcej, jednak ani ks. Klimara, ani kuria diecezji krakowskiej nie odpowiedzieli na wysłane do nich pytania do publikacji prasowej. Budynek nie jest zabytkiem, więc w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Krakowie (WUOZ), który w 2008 r. uzgodnił projekt „Przebudowa z rozbudową budynku kościoła w Wysokiej" nic nie wiedzą o tej sprawie.

„WUOZ w Krakowie nie sprawował nadzoru nad prowadzonymi pracami budowlanymi. Sprawdzenie zgodności wykonanych robót z projektem oraz wydanym pozwoleniem na budowę należy do właściwych organów administracji architektoniczno-budowlanej i nadzoru budowlanego. (…) W zasobach urzędu brak jest informacji pozwalających na udzielenie odpowiedzi (…)" – pisze „FpM" Jan Kozakowski, rzecznik WUOZ w Krakowie.

Parafianie z Wysokiej przebąkują też o sprzedawaniu kościelnych działek rolnych i późniejszym ich przekształcaniu na budowlane, a także o stratach, jakie taka sprzedaż mogła przynieść parafii. Ten sam wątek w rozmowie z „FpM" poruszają parafianie z Suchej Beskidzkiej – kolejnej parafii ks. Klimary.

eprasa.pl ac5f216686

Pozwy i petycje

Ksiądz Andrzej Klimara pojawił się w parafii Nawiedzenia NMP w Suchej Beskidzkiej w 2014 r. Zastąpił duchownego z problemami alkoholowymi. Kuria potrzebowała kogoś, kto uspokoi sytuację i uporządkuje parafię. Stało się jednak zupełnie inaczej.

– Zacznijmy od tego, że ksiądz czystki w parafii zrobił. Rada parafialna poleciała, zarządca cmentarza poleciał… Pojawił się za to „cennik" pogrzebów o połowę wyższy niż wcześniej – mówi były parafianin ks. Klimary i pokazuje mi skargę do burmistrza Suchej Beskidzkiej datowaną na 10.09.2015 r.

„(…) wyciął cały pas zieleni, który osłaniał kwaterę żołnierzy polskich i wykarczował pnie (…) teraz w tym miejscu buduje grobowce, zasypując i niszcząc groby naszych bliskich, którzy walczyli o wolność i demokrację. Główny cokół z tablicą pamiątkową zasypał ziemią, zniszczył elewację, teren naokoło. (…) Proboszcz nie patrząc na nic, niszczy i demoluje tę kwaterę budując grobowce za wszelką cenę – licząc na zyski z ich sprzedaży" – czytam.

Kiedy pytam burmistrza Stanisława Lichosyta m.in. o to, ile skarg na działania ks. Klimary trafiło przed laty do ratusza; otrzymuję zaskakującą odpowiedź z urzędu:

„(…) Informuję, że sprawy światopoglądowe nie należą do kompetencji samorządu, a we wskazanym przedziale czasowym do Urzędu Miasta nie wpłynęły żadne skargi" – napisał sekretarz gminy Zbigniew Maryon.

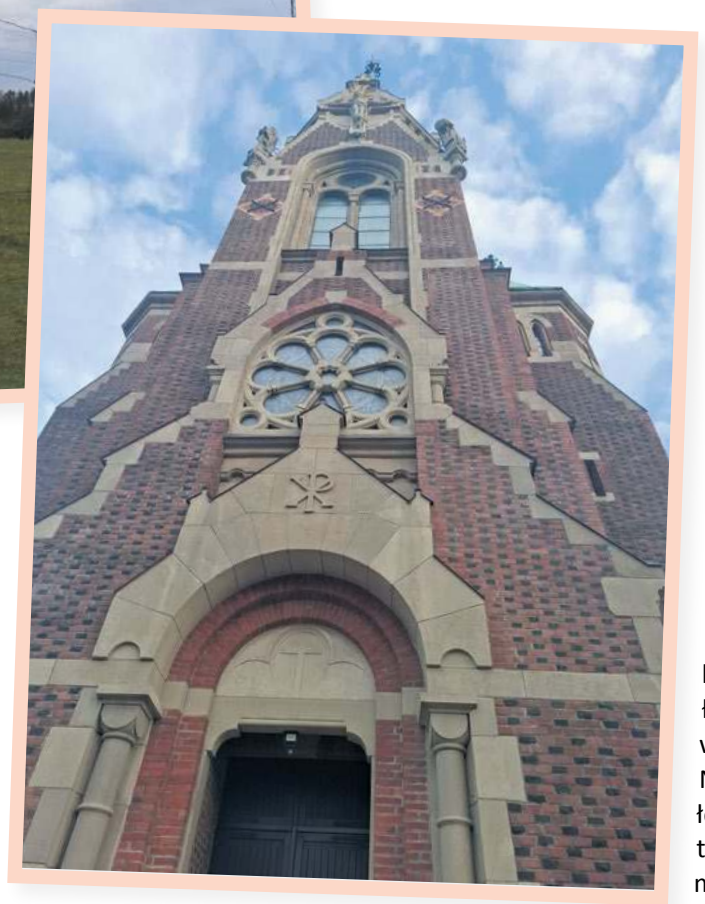
Czytam więc kopię pisma, które ponoć nie istnieje; a przynajmniej – według sekretarza gminy – nie dotarło do urzędu, choć dotarło do „FpM"…

W 2016 r. duchowny rozdał wiernym podpisane imiennie koperty z przeznaczeniem na datki na pokrycie kosztów ogrzewania dwóch kościołów. W odpowiedzi w internecie pojawiły się anonimowe wpisy nazywające Klimarę m.in. „biznesmenem w sutannie". Wtedy ksiądz złożył pozwy cywilne przeciw parafianom. Pisały o tym niemal wszystkie media w kraju.

– Chyba 80 osób pozwał… Część z tych spraw zakończyła się ugodą i przeprosinami. Przy okazji potwierdziły się nasze przypuszczenia o „dziwnej" relacji księdza z byłą gosposią. Jedna z pozwanych osób zatrudniła detektywa – relacjonuje mieszkaniec Suchej Beskidzkiej.

„(…) podczas okresu realizacji zlecenia, często i regularnie spotykał się z ww. kobietą, wspólnie robili zakupy, załatwiali różne sprawy. (…) Informacje Zleceniodawcy co do niejednoznacznej relacji p. Klimary z Lucyną (nazwisko do wiadomości redakcji) wydają się potwierdzać. Jeśli chodzi o zarządzanie parafią to faktycznie czerpie zyski z cmentarza – sprzedaży miejsc pochówku – według ustalonego cennika, jednak trudno postawić tezę, iż jest to nielegalne. Mogą budzić kontrowersje również jego działania związane z inwestycjami, nieruchomościami i sprzedażą działek" – napisał detektyw Piotr Poźniak. W swoim raporcie umieścił zdjęcia księdza dokumentujące powrót z urlopu ze wspomnianą kobietą. Widać na nich, jak para wypakowuje walizki z Volvo księdza.





Parking, działki i przebrana miarka

Kiedy wydawało się, że gorzej być nie może, ksiądz Klimara postanowił zrobić przy kościele parking ze szlabanami, monitoringiem i automatami do poboru opłat.

„Parking miał kosztować 170 tysięcy złotych, a prawdopodobnie wydano prawie 400 tysięcy złotych. Nikt nic nie wie. Robiła to jakaś zewnętrzna firma, jacyś przyjaciele proboszcza. A druga sprawa to to, że parking jest płatny. Jak ludzie przyjeżdżają na pogrzeb, muszą płacić!" – oburzał się wtedy w rozmowie z Radiem Kraków jeden z mieszkańców Suchej Beskidzkiej.

W 2017 r. w Suchej Beskidzkiej zaczęły pojawiać się pogłoski dotyczące niejasnych dla parafian okoliczności sprzedaży kościelnych działek. Ks. Klimara (poprzez wynajętych prawników) wysłał wtedy pismo do ówczesnego starosty suskiego Józefa Bałosa. Domagał się w nim, by samorząd zwrócił parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny grunt, który odebrano Kościołowi w 1972 r. Wtedy, jak i dziś znajduje się na nim Zespół Szkół im. Walerego Goetla. Tego było już dla parafian za wiele. Zebrali ok. 400 podpisów pod skargą do kurii krakowskiej. Zarzucali w niej proboszczowi m.in. brak przejrzystości finansowej, „podejrzane kontakty z p. Lucyną" i unikanie kontaktów z parafianami. Zgłaszali też wątpliwości związane z rozliczeniem się z wydatków podczas Światowych Dni Młodzieży. W piśmie do kurii widać też ślad obaw, jakie towarzyszyły parafianom w związku z kościelnymi działkami.

„(…) Chodzi o drukowane bloczki żywieniowe, które były rozdawane młodzieży. Nie te prawdziwe. Te z centrali były liczone i odsyłane nietknięte do rozliczenia finansowego. Posiłki były wydawane tylko przez jedną restaurację, wybraną przez księdza proboszcza (…) posiadamy wiedzę, że właściciel tejże restauracji zakupił jedną z działek parafialnych" – czytamy w skardze z czerwca 2017 r.

Pismo trafiło w próżnię. Kiedy parafianie dowiedzieli się, że ówczesny metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski będzie w pobliskim Makowie Podhalańskim na bierzmowaniu, pojechali do niego.

– Biskup powiedział nam, że nic nie wiedział i zaprosił nas do Krakowa. Cały autobus pojechał, ale wpuścili tylko delegację. Biskup był bardzo miły, wysłuchał nas. Obiecał, że zajmie się sprawą – mówi była parafianka ks. Klimary.

Jędraszewski w 2018 r. przeniósł księdza do innej parafii – do Wadowic.

Pamiątka po księdzu

Moi rozmówcy – ze strachu przed księdzem pragnący zachować anonimowość – wysyłają mnie na ul. Pod Modrzewiami. Mam tam znaleźć „ostatnią pamiątkę po księdzu". Na miejscu widzę wąską uliczkę, z dwóch stron otoczoną 12-17-arowymi działkami z okazałymi domami.

– Tutaj kiedyś były działki rolne należące do parafii. Ksiądz to wszystko sprzedał… – wyjaśniają.

Parafianie nie wiedzą jednak: komu i za ile. Zgodnie z tym, co powiedział ksiądz z Wysokiej, parafie w Polsce nikomu (oprócz kurii) nie muszą się tłumaczyć. Niezwykłą aktywność duchownego w operowaniu kościelnymi gruntami potwierdza główna księga wieczysta parafialnych gruntów. W ciągu czterech lat posługi ks. Klimary jedenaście razy dokonywano w niej różnych zmian. Co ciekawe, właścicielem jednej z parafialnych działek jest dziś człowiek o takim samym nazwisku jak niechętny do rozmów o księdzu burmistrz miasta.

– Ksiądz sprzedawał działki rolne. Teraz domy stoją. To znaczy, że nowi właściciele przekształcali je na budowlane. A to z kolei znaczy, że ich wartość automatycznie wzrosła o kilkaset procent. Dlaczego ksiądz taki obrotny w tych wszystkich biznesach, sam tego nie zrobił? Przecież parafia zarobiłaby wtedy więcej… Może teraz parafia nie musiałaby zbierać na remont kościoła? – pytają parafianie.

Czy odstąpienie przez księdza od przekształcenia działek z rolnych na budowlane to gest „miłosierdzia" wobec ich nabywców? Może… Czy możliwy byłby „drugi obieg" pieniędzy ze sprzedaży działek – jak sugerują nam parafianie? Nie wiemy, ale w Kościele zetknęliśmy się już z różnymi sprawami. Niepewność podsyca niechęć nabywców tych działek do rozmowy o faktycznej wartości zawieranych transakcji. Odpowiedzi nie dostarcza ani ksiądz Klimara, ani krakowska kuria ze słynnym kardynałem Rysiem na czele, ani nawet adwokat reprezentujący Stanisława N. Mimo dwukrotnie przesłanych pytań do publikacji prasowej nie zdecydowali się oni na wypowiedź do naszego artykułu. Nie wiemy zatem, jak z ich perspektywy wyglądał handel parafialnymi działkami.

– Nic się w krakowskim kościele nie zmieniło, nieważne jak przyjazną ma on teraz twarz – kwitują moi rozmówcy.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl ac5f216686

POLETKO PANA B.©

BAGAŻ BISKUPA

Do katowickiej kurii zgłosił się mężczyzna, który zeznał, że w roku 1985 był wielokrotnie molestowany przez proboszcza parafii św. Apostołów Piotra i Pawła. Chodzili razem po kolędzie, po czym wracali na plebanię, a w jej zaciszu ksiądz dobierał się do ministranta. Sprawca tych czynów ks. Gerard Bernacki awansował na biskupa pomocniczego w Katowicach. Wielkiej kariery kościelnej nie zrobił, gdyż przeszło 20 lat nałogowo chlał (o czym dobrze wiedział jego szef abp Damian Zimoń). W końcu, za pontyfikatu Benedykta XVI, musiał podać się do dymisji. „W atmosferze skandalu" – pisze Onet. W roku 2018 zmarł. To oczywiście uniemożliwia dochodzenie kanoniczne, lecz katowicka kuria powołała trzyosobowy zespół, który ma zbadać sprawę, i czeka na zgłoszenia poszkodowanych. Jakby wiedziała, że było ich więcej. Tu już nie chodzi o nieznanego klechę z prowincji, lecz o biskupa, który okazał się alkoholikiem, a prawdopodobnie także drapieżnikiem seksualnym. Ach, ta polityka kadrowa świętego Wojtyły...

Z KRZYŻEM NA NIEMCÓW

Wyhodowany na łonie PiS zadymiarz Robert Bąkiewicz wyruszył z kolegami do Berlina, żeby postawić pod głazem-pomnikiem polskich ofiar II wojny światowej duży drewniany krzyż oraz tabliczki informujące o niemieckich zbrodniach, jakby bez Bąkiewicza Niemcy o nich nie wiedzieli. A także pokrzyczeć o reparacjach, których szkopy od 81 lat nie chcą wypłacić. „Krzyżowców" spacyfikowała niemiecka policja: zakuła w kajdanki i rozpędziła nielegalne zgromadzenie. Uprzednio proponowała Polakom przeniesienie demonstracji trochę dalej, ale wzgardzili tą propozycją, skandując „Gestapo!", co ochoczo filmowała TV Republika. Po epizodzie berlińskim akcja przeniosła się do Polski. Poseł Czarnek (PiS) ryczał w Sejmie o „bandyckim napadzie na polskich patriotów". Połączone siły pisowsko-prezydenckie domagały się interwencji rządu, a co najmniej MSZ i konsula, chociaż Bąkiewicz z kumplami od dawna są na wolności. Ot, różnica cywilizacyjna: gdy ktoś w Polsce wymachuje krzyżem, organy państwa popadają w paraliż.

TORTEM W PREZYDENTA

Było ich dwóch, jeden zasłonił drugiego" – mówi prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak, który na sesji Rady Miasta dostał tortem w twarz od anarchisty. Najgorzej wyszedł na tym prezydencki garnitur. Interweniowali strażnicy miejscy, wezwano policję. Tort był mały, z kremem, anarchistów zaś kilku – jedni zaatakowali wyrobem cukierniczym Jaśkowiaka, inni kibicowali, wznosząc antyprezydenckie okrzyki. Kolektyw Rozbrat, z którym są związani, od dawna wspiera mieszkańców Osiedla Maltańskiego, zmuszonych do wyprowadzki z zajmowanych od pokoleń domów, archidiecezja bowiem sprzedała grunt deweloperowi za 421 mln zł (o tym konflikcie pisaliśmy kilka razy na łamach „FpM"). Po serii protestów Kościół zaoferował eksmitowanym pomoc finansową w „relokacji", miasto zaś – lokale komunalne. Protestujący oczekiwali jednak więcej: że miasto spróbuje ocalić osiedle, np. poprzez zamianę gruntów z Kościołem. Jaśkowiak odrzucił te postulaty i w pewnym sensie sam sobie zafundował tort na twarzy oraz garniturze.



KOBIETA NIE PROWOKUJE

Kobieta miała być tą, która *łagodzi napięcia*, dba o *atmosferę domu* i *nie prowokuje konfliktów*, a jej rolą jest np. *znosić wybuchowość męża*. Mężczyzna w tym układzie jest, oczywiście, głową rodziny, czyli nie partnerem, a patriarchą" – opowiada Marta Wiśniewska Wirtualnej Polsce o kościelnych naukach przedmałżeńskich. Wykładowcy zaznaczali, że mężczyzna dba o bezpieczeństwo rodziny, „a więc ma ostatnie słowo w ważnych kwestiach". „Bo przecież kobiecie nie należy powierzać samodzielnego podejmowania decyzji" – kpi Marta. Nasłuchała się żartów: że żona po ślubie przestaje się starać, że już „tak ładnie nie wygląda"; że kobiety „mówią za dużo". „Sala się śmiała, a ja siedziałam coraz bardziej spięta. To było po prostu upokarzające" – tak Marta wspomina „nauki". – To był kurs na dysfunkcyjne małżeństwo z lat 50.". Lecz według kościelnych ekspertów, związek niszczą przesadne wymagania kobiet.

ZAKONNICE W PRZEBRANIU

W Zamościu odbył się charytatywny Rajd Koguta połączony z przebieranką. Pojawiła się śmierć z kosą, czarownice, mężczyźni w powłóczystych arabskich szatach, starożytni Rzymianie, dziarscy kowboje, a nawet więźniowie w pasiakach i łańcuchach. Prezydent miasta Rafał Zwolak (na celowniku opozycji, gdyż w wyborach samorządowych pokonał pisowca Wnuka) tak się rozochocił, że dał się sfotografować na rynku w towarzystwie rzekomego księdza w różańcu z pierników i roznegliżowanych, swawolnych zakonnic. Jak to w Katolandzie, wybuchła burza: skandal! Obraza uczuć religijnych! „Jak tak można, co ten prezydent robi? Przecież chodzi o zakonnice. Co tam się w tym urzędzie dzieje?" – napisała do lokalnej gazety starsza pani. „W Zamościu strój zakonny to nie rekwizyt. To nie gadżet. To nie element żartu. To symbol kobiet zakonnych franciszkanek, które w najciemniejszym czasie okupacji były światłem dla dzieci skazanych na śmierć w obozie na Okrzei" – zagrzmiał Krzysztof Winiarski, historyk. A ponieważ wiele grup społeczno-zawodowych ma swoich bohaterów, do końca świata nie wolno z nikogo zażartować.

CO POWIE RYBA

Radiomaryjny felietonista prof. Mieczysław Ryba, gwiazda KUL i przewodniczący sejmiku woj. lubelskiego, od stycznia 2022 r. (po raz drugi) jest członkiem Kolegium IPN. Wspiera tam nacjonalistyczną twardą linię Nawrockiego, usilnie podsycając napięcia polsko-ukraińskie. „Ukraina ma kompleks Polski (...). Mania rzekomej wielkości Ukrainy i myślenie, że grają w pierwszej lidze światowej, i spychanie Polski na drugi plan, też wynikają z kompleksów. Gdy porównamy rozwój Polski i Ukrainy przez ostatnich kilkadziesiąt lat, to Polska wyprzedziła Ukrainę po wielokroć" – cieszył się Ryba w „Aktualnościach dnia" na antenie Radia Maryja. Owszem, Polska wyprzedziła Ukrainę „po wielokroć", bo: nie była republiką radziecką, weszła do UE (czemu przeciwny był Rydzyk, pracodawca Ryby), nie toczy piąty rok wojny o przetrwanie. Ale przypisywanie sojusznikowi manii wielkości cuchnie niechrześcijańskim pragnieniem, by padł na kolana i uznał swoją niższość.

PRZEPROŚCIE ZA PAPIEŻA

Posłanka Anna Paluch, zwana podhalańską baronową PiS, od połowy lat 90. zajmuje mieszkanie komunalne o powierzchni 38,3 mkw. w centrum Krościenka n. Dunajcem, za które płaci 116 zł miesięcznie. Nie jest uboga, wprost przeciwnie: w ubiegłym roku jako posłanka zarobiła blisko 300 tys. zł brutto, w Krościenku zaś nie brak osób w trudnej sytuacji finansowej, które o takie lokum zwracały się do gminy. Opisała to w roku 2007 „Wyborcza", bez efektu, chociaż ówczesny wójt Krościenka Stanisław Gawęda mocno się oburzał na pazerność posłanki. Był jednak bezsilny, bo poprzedni wójt podpisał z nią umowę na czas nieokreślony. Zmieniają się rządy i władze samorządowe, a Paluch trwa w mieszkaniu komunalnym. Przed wyborami w 2023 r. obiecała solennie, że je opuści, gdy tylko wraz z mężem ukończą budowę domu. Dziennikarzom „Wyborczej", którzy pytali, kiedy to nastąpi, zamknęła gęby okrzykiem: „Najpierw przeproście za atakowanie papieża!". A ponieważ nie przeprosili, ma ich z głowy i może wykańczać dom w nieskończoność.

eprasa.pl ac5f216686

WIARA CZYNI CZUBA

Luksemburg: przekręt w Caritasie

Jest przełom w śledztwie dotyczącym defraudacji 61,2 miliona euro wyprowadzonych z Caritasu.

Włoskie służby aresztowały 41-letnią Clarissę La Porta, poszukiwaną europejskim nakazem aresztowania wydanym przez Luksemburg. Kobieta była bliską współpracowniczką lidera grupy przestępczej, która przez kilka miesięcy 2024 r. ukradła z konta Caritasu ponad 61 mln euro. Wszystko zaczęło się od dyrektor finansowej organizacji, która zdradziła internetowej wróżbitce słabości proceduralne w jej dziale finansowym. Wykorzystując zdobyte informacje, przestępcy uderzyli metodą „na prezesa". Za pomocą sfałszowanych e-maili i telefonów zaczęli w imieniu prezesa wydawać „ściśle tajne" polecenia przelewów na stworzone przez siebie konta na całym świecie (głównie w Hiszpanii). La Porta została zatrzymana niemal w przeddzień ucieczki do Dubaju. Jej aresztowanie daje prokuraturze realną szansę na zidentyfikowanie „mózgów" całego przekrętu. To chyba jedyny wypadek, kiedy w Caritasie zorganizowano tak dużą pomoc; tylko mały szczegół – okazała się ona pomocą dla... mafii.

Austria: tęczowe kościoły

W kraju ponownie wybuchł spór o obecność symboliki LGBT w przestrzeni kościelnej.

W czasie obchodów tzw. miesiąca dumy w kilku parafiach, m.in. w Wiedniu, na budynkach kościelnych pojawiły się tęczowe flagi, a część wspólnot zorganizowała spotkania modlitewne określane jako Pride Prayer (modlitwy dumy). Są one promowane przez część duchownych oraz duszpasterstwa LGBT, które podkreślają potrzebę większej otwartości i akceptacji w Kościele osób o odmiennej orientacji seksualnej. Według organizatorów, mają one charakter duszpasterski i służą przeciwdziałaniu wykluczeniu. Katolicka konserwa z kolei twierdzi, że eksponowanie tęczowych symboli na kościołach oznacza wprowadzanie do przestrzeni sakralnej treści ideologicznych i politycznych, które stoją w sprzeczności z tradycyjnym nauczaniem Kościoła katolickiego. I coś w tym jest: dlaczego stosownych flag nie wieszają na kościołach osoby heteronormatywne?

USA: msza za gwałciciela

Parafia pw. św. Antoniego z Padwy w Luling (Luizjana) w intencjach mszalnych umieściła modlitwę za skazanego na dożywocie księdza Anthony'ego Odionga.

W niedawno zakończonym procesie duchownego śledczy wykazali, że przez lata wykorzystywał on autorytet kapłański, aby kontrolować swoje ofiary i manipulować ich życiem. Po ogłoszeniu wyroku część parafii w Luizjanie stanęła po stronie gwałciciela. Jedna z nich – St. Anthony of Padua w Luling – w ogłoszeniach parafialnych umieściła nawet jego nazwisko w intencji modlitewnej. Dopiero po burzliwej reakcji opinii publicznej i mediów zmieniono treść ogłoszeń, zastępując ją modlitwą za skrzywdzonych.



fot. X

Mozambik: ksiądz zabił biskupa?

Policja zatrzymała trzy osoby w związku z zabójstwem biskupa Osório Cîtora Afonso z diecezji Quelimane. Wśród aresztowanych: ksiądz.

Biskup Osório Cîtora Afonso został zastrzelony 6 czerwca 2026 r. w swojej rezydencji w Quelimane. Policja zatrzymała w tej sprawie trzy osoby: strażnika pracującego w rezydencji biskupa, ogrodnika i księdza z jego diecezji (nazwisko nie zostało ujawnione). Środowiska katolickie prześcigają się w teoriach spiskowych na ten temat. Jedna z najchętniej powtarzanych głosi, że sprawcą nie mógł być ksiądz, bo sposób przeprowadzenia zamachu przypomina działania zorganizowanych grup przestępczych. Inni uważają, że za zbrodnią mogą stać szersze interesy polityczne lub lokalne układy. Na obecnym etapie śledztwa nie wiadomo, jaką rolę miał odegrać aresztowany duchowny. Władze podkreślają, że dochodzenie trwa, a motyw zbrodni nie został jeszcze ostatecznie ustalony.

Australia: wyrok po 30 latach

Sąd skazał 88-letniego Richarda Jonesa, pastora zielonoświątkowego kościoła Horizon Church w Sydney, na 16 miesięcy więzienia. Chodzi o seksualne wykorzystywanie dziewczynki w latach 80. i 90. XX wieku.

Do nadużyć dochodziło nocami, kiedy wówczas 10-12-latka nocowała w domu kościelnego lidera, bo przyjaźniła się z jego córką. Według akt sądowych, Jones wielokrotnie wyprowadzał dziewczynkę nocą z pokoju i dopuszczał się molestowania. Sąd uznał, że wykorzystał on zaufanie rodziny oraz swoją pozycję w społeczności religijnej. Sprawa wywołała szczególne oburzenie, bo była zgłaszana już w latach 90. Podczas spotkania z udziałem pastora i rodziny ofiary, Jones przyznał się do winy, jednak nie zgłoszono tego organom ścigania. Dochodzenie wszczęto dopiero w 2024 r. po ponownym zawiadomieniu. Mimo wyroku, władze kościelne idą w zaparte i przekonują, że nie mają dokumentacji dotyczącej pierwotnego zgłoszenia.

Hiszpania: spór o dolinę

Rząd chce ograniczyć religijny charakter Doliny Poległych. Środowiska katolickie próbują zablokować te plany, apelując do papieża.

Dolina Poległych to monumentalny kompleks pod Madrytem, gdzie pochowano ponad 33 tys. ofiar hiszpańskiej wojny domowej. Inicjatorem jego powstania był Francisco Franco, dlatego przez lata kompleks był symbolem jego reżimu. Rząd premiera Pedro Sáncheza chce przebudować miejsce i usunąć część symboli religijnych, w tym znajdujące się u podstawy 154-metrowego krzyża figury ewangelistów i Pietę. Władze uznały, że miejsce to wymaga przekształcenia w bardziej neutralne. Przeciwko tym planom wystąpiła grupa katolickich intelektualistów, prawników i historyków, którzy skierowali apel do Leon XIV. Piszą w nim, że Dolina Poległych jest nie tylko miejscem pamięci, ale również przestrzenią modlitwy, związaną z nieodległym opactwem benedyktyńskim.

Afganistan: bunt kobiet

Przywódca talibów wydał dekret zabraniający kobietom m.in. wychodzenia z domów. „Mamy dość" – mówią Afganki.

Lista zakazów, jakimi są obarczone kobiety od czasu, gdy pięć lat temu władzę w kraju przejęli wychowankowie szkół koranicznych, obejmuje m.in.: zakaz nauki w szkołach wyższych, wizyt u fryzjera, w siłowni i spacerów w parku. Chociaż oficjalnie dziewczynki mogą chodzić do szkoły do szóstej klasy, inspektorki odwiedzają klasy i oceniają rozwój fizyczny uczennic. Jeśli zostaną uznane za „dojrzałe", czyli gotowe do małżeństwa, są odsyłane do domu. Wszelki opór jest karany. Po ostatnim dekrecie na ulice Kabulu, Mazar-i-Szarif i Heratu wyszli protestujący. Reakcją władz była przemoc, pobicia i strzały. Zginęła co najmniej jedna osoba – potwierdziła to ONZ. Setki protestujących aresztowano, wielu odniosło rany.

Indie: zarzut nawracania

Jedenaście osób, wśród nich trzech pastorów, zostało zatrzymanych za nawracanie na chrześcijaństwo.

W kraju, gdzie ok. 80 proc. społeczeństwa wyznaje hinduizm, konwersje na chrześcijaństwo czy islam bywają postrzegane jako zagrożenie dla tożsamości kulturowej. W wielu stanach Indii (np. Radżastan, Uttar Pradesh) obowiązują przepisy ograniczające zmianę religii, jeśli odbywa się ona przez „przymus, oszustwo lub zachętę materialną". Według policji, zatrzymani zorganizowali spotkanie, podczas którego mieli składać zebranym obietnice pomocy finansowej, uzdrowień oraz innych korzyści w zamian za przejście na chrześcijaństwo. Katolickie media już ogłosiły „prześladowania chrześcijan". Tymczasem w wydarzeniu uczestniczyło ponad 200 osób z ok. 20 okolicznych wiosek, z których większość została powołana na świadków w sprawie.

eprasa.pl ac5f216686



Krocząc przed upadkiem

Czy da się wyżyć z systemowego nieróbstwa? Jasne! Szczególnie w jednej branży…

Stał pokorny, skromny, w sandałach na gołych stopach, z różańcem oplecionym na dłoni. Podszedł do nas wolno, z lekko spuszczoną głową:

– Czy przyjmie pan Jezusa?

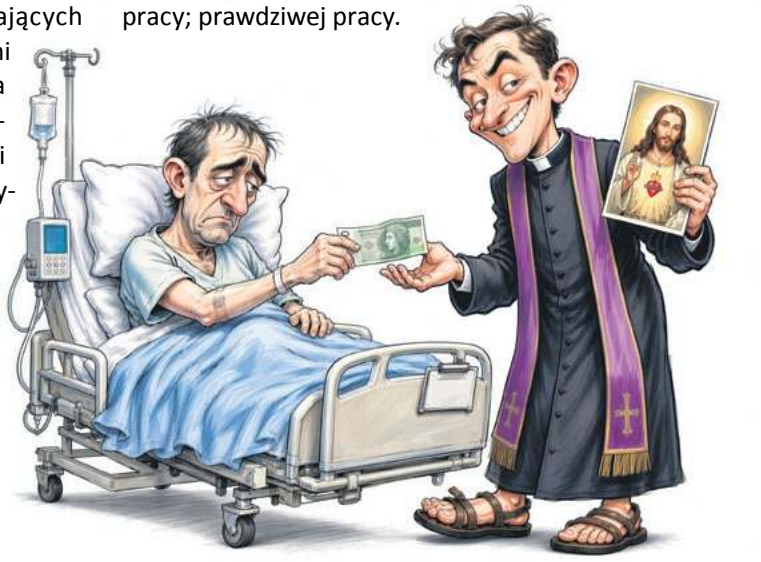
– Nie znam gościa.

Młody ksiądz odwrócił się natychmiast i pognał przez korytarz do otwartych drzwi sali chorych. Po chwili wyszedł rozpromieniony. A jednak udało się, znalazł się człowiek, który zechciał „przyjąć Jezusa”. Tego dnia wreszcie ktoś mu uległ.

Karmienie pasożyta

Większość szpitali w Polsce zmaga się z kłopotami finansowymi. Mimo to zatrudniają księży mających „wspierać” wiernych. A więc robić to, co powinni czynić ze względu na swoje „powołanie”. Księża na etatach snują się po korytarzach denerwując pacjentów, wchodzą w drogę personelowi medycznemu i ściągają pieniądze w ledwo dychających szpitalach. Ksiądz, któremu się przyglądałam w tamto leniwe popołudnie, nie miał powodzenia. Dorwał jednego wiernego, który przyparty do muru pewnie przypomniał sobie, jak mu mama mówiła, że ma być grzeczny i słuchać księdza. Prawie wszyscy pospiesznie powtarzali „nie, dziękuję”. Wychodzi zatem, że obserwowałam młodego mężczyznę, w sile i zdrowiu, który dostaje pensje za nic. I to w szpitalu, gdzie każdy grosz jest na wagę złota, ponieważ terapie, jakim poddawani są tam pacjenci, mają niebotyczne ceny.

Pojawia się zatem pytanie: co z nami nie tak? Dlaczego nasz naród karmi pasożytów? Ten młody mężczyzna w sandałkach wyglądał nie tylko na zdrowego, ale i krzepkiego. Dlaczego zatem nic nie robi i ma za to pieniądze? Może zatrudnionym w szpitalach księżom powierzyć obowiązki salowych? Zamiast niepokoić ludzi i opowiadać o konieczności pojednania się z bogiem zakasaliby rękawki i popracowali chociaż trochę. Mycie podłóg, dezynfekcja, pranie, pomoc pacjentom we wstawaniu, wypróżnianie kaczek i basenów – bardzo dużo jest do zrobienia. Naprawdę można na siebie uczciwie zarabiać. „Pociechy duchowej” niech panowie koloratkowi udzielają do woli, pod warunkiem jednak, że będzie to po godzinach ich pracy; prawdziwej pracy.



Misja

Podobno pycha kroczy przed upadkiem. Młody chłopak w sukience i z różańcem na ręce nie wydawał się zawstydzony tym co robi. Działał bezwzględnie i metodycznie, rozsiewając dookoła swoją zaprogramowaną w seminarium „słodycz” i „dobroć” „męża bożego”. Wiedział też dobrze, że nie może ustąpić ani o krok, ponieważ wysłano go do boju o utrzymanie wiernych w Kościele. Więc to, że w szpitalu ludzie potrzebują spokoju, intymności i poszanowania, nic a nic go nie obchodziło. Liczyła się jego misja, nie pacjenci.

Według kat. Kościoła, pycha jest najgorszą z wad, ponieważ stawia grzeszną osobę na równi z bogiem. Człowiek pyszny to taki, który niczym się nie przejmuje, jest egoistą i myśli o sobie jako o kimś najważniejszym. Przeciwwagą takiej postawy jest obrazek bosego mnicha. Jego odbiór wzmacniają opowieści o świętych, którzy zrezygnowali z majątków na rzecz Kościoła. Ich imiona demonstrowane są niczym totemy i obnoszone jako jedyny wizerunek Kościoła.

Kościelny spektakl trwa. Młody mężczyzna w szatkach księdza uwijający się na szpitalnym korytarzu miał na sobie sandały (znak ubóstwa i skromności), pokorną postawę, spoglądał dobrotliwie i cicho pytał, czy „przyjmie się Jezusa”. Wzór cnoty i manipulacji. Pewnie ktoś wystraszony stanem swojego zdrowia „kupi” ten obraz, wyspowiada się, a w geście pojednania z Bogiem podzieli z kapłanem banknotami.

Pycha jednak kroczy przed upadkiem. W kościołach coraz mniej ludzi, zwłaszcza młodych, którzy – obserwując świat z nieco innej perspektywy niż kościółkowy zaścianek – mają już dość obłudy. Czas księżom zainteresowanym pobieraniem pensji w szpitalach zaproponować mycie podłóg i zmianę pościeli na łóżkach. W normalnym świecie pensja jest przecież za coś.

prof. Joanna Hańderek

Bazą danych w grzechy świata

„Polska jest poświęcona najświętszemu sercu Jezusa” – banery z takim hasłem na biało-czerwonym tle i z dużą postacią Chrystusa zalały Polskę.

W kat. Kościele czerwiec jest miesiącem poświęconym Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Z tej okazji przy najbardziej ruchliwych ulicach i na przystankach autobusowych wielu polskich miast m.in.: Warszawy, Łodzi, Szczecina, Częstochowy, Białegostoku, Kielc i Gdańska pojawiły się billboardy i plakaty z wizerunkiem Chrystusa.

Kontrowersyjny instytut

Są one pomysłem Instytutu ks. Piotra Skargi, powiązanego z wielokrotnie opisywanym przez nas Stowarzyszeniem Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi. To z kolei jest polską odnogą powstałego w Brazylii ruchu religijnego Tradycja, Rodzina, Własność (TFP). W 1984 r. Wenezuela zakazała jego działalności, a w 1995 r. Francja wpisała na listę sekt. W Polsce organizacja od lat z powodzeniem zajmuje się „zdobywaniem” danych osobowych seniorów („FpM” 18/26). Dzieje się to głównie poprzez wysyłkę darmowych materiałów religijnych, „cudownych medalików” i np. kalendarzy z Maryją, a także w wyniku zakupu gotowych baz marketingowych od zewnętrznych firm. „W czasach zamętu moralnego, kryzysu rodziny i postępującej laicyzacji” gigantyczne plakaty oficjalnie mają przypominać Polakom o ewangelii i „wynagrodzić za grzechy świata”:

„Dziś, gdy tak wielu ludzi odwraca się od Boga, lekceważy Jego przykazania, odrzuca naukę Kościoła i publicznie obraża to, co święte, wezwanie do wynagrodzenia staje się szczególnie aktualne. (…) W czasie gdy przestrzeń publiczna coraz częściej wykorzystywana jest do promowania treści sprzecznych z Ewangelią, a nawet prawem naturalnym, pragniemy przypominać o prawdzie, że Jezus Chrystus jest Królem i jedyną nadzieją dla człowieka” – czytamy na stronie Polskakatolicka.org.pl.

Zaskakująca „dobroć”

Organizacja informuje, że w duchu chrześcijańskiej miłości chce dać Polakom również możliwość błogosławieństwa ich domów. Działacze Instytutu zapewniają, że ich inicjatywa jest odpowiedzią na prośbę Chrystusa przekazaną św. Małgorzacie Marii Alacoque, który w Paray-le-Monial miał obiecać: „Błogosławić będę domy, w których obraz mego serca będzie umieszczony i czczony”.



fot. Facebook

Według szacunków organizacji, z tego zbytku bożych łask skorzysta nawet 7 milionów osób. Bardzo ładnie z ich strony, ale jak plakaty mają wynagrodzić grzechy świata? Odpowiedź na to pytanie pojawia się po zeskanowaniu kodu QR widocznego na banerach. Kod przekierowuje nas na stronę Apostolatnajswietszegoserca.pl gdzie „każdy przechodzień może bezpłatnie zamówić wizerunek Najświętszego Serca Pana Jezusa do swojego domu”. Żeby jednak to zrobić, trzeba – co za niespodzianka – wpisać dane osobowe z adresami: mailowym, domowym i numerem telefonu. Na legalnym rynku marketingowym kupując pakiet danych (tzw. lead) za kontakt zawierający pełne dane teleadresowe płaci się od 0,10 do 0,72 zł za jeden rekord (w zależności od wielkości kupowanej bazy i jej aktualności). Jeśli szacunki organizacji się spełnią i zdobędzie ona 7 mln danych osobowych, to na późniejszej sprzedaży może zarobić od 700 tys. zł nawet do 5 mln zł. Oczywiście jeśli zechce.

To byłoby na tyle, jeśli chodzi o „wynagradzanie”.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl ac5f216686

Pytania dotyczące Biblii (245)

Objawienia maryjne (2)



„Umiłowani, nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” (1 J 4,1).

Autor tych słów zwraca uwagę, że za każdym prorokiem, doktryną oraz objawieniem stoi jakiś „duch” – albo Boży, albo przeciwny. To zaś oznacza, że nie wszystkiemu, co słyszymy, odczuwamy, a nawet widzimy, powinniśmy wierzyć. Przeciwnie, według Biblii, każde rzekome objawienie, jak i doktryny konfesyjne należy poddawać próbie opartej na przekazie biblijnym (por. Dz 17,11). Żadne bowiem objawienie nie może kolidować z objawieniem zawartym w tej księdze (por. Pwt 4,2), gdyż Duch Boży nie objawia wierzącym innych prawd wiary, jak tylko te, które zostały przekazane przez proroków raz na zawsze (Mt 5,17-19; 22,29; 2 Tm 3,16; Jud 3).



Wbrew Biblii

Oczywiście, innego zdania jest Kościół katolicki, który na soborze w Efezie (431 r.) ogłosił pierwszy dogmat sprzeczny z Biblią. Dość wspomnieć, że dogmat ten, o boskim macierzyństwie Maryi, jak i propagowana przez Kościół doktryna maryjna przyczyniły się do kultu maryjnego oraz do powstania kolejnych dogmatów: o dziewictwie Maryi, jej niepokalanym poczęciu oraz jej wniebowzięciu. Podstawą wszystkich tych dogmatów nie jest więc Biblia, lecz wyobrażenia, wierzenia pogańskie, ewangelie apokryficzne, tradycja Kościoła oraz prywatne objawienia maryjne.

Chociaż więc Kościół po II soborze watykańskim stara się zachowywać większą wstrzemięźliwość w odniesieniu do prywatnych objawień maryjnych, głównie dlatego, że opierają się na świadectwie omylnych ludzi, to jednak wiele uroczystości, świąt, modlitw i sanktuariów katolickich powstało właśnie w oparciu o takie objawienia. Oto kilka przykładów.

Tak jest m.in. z datą urodzin Maryi, które Kościół obchodzi 8 września, chociaż ewangelie nie podają ani daty urodzin Jezusa, ani urodzin Maryi. Przypomnijmy, że data narodzin Jezusa (25 grudnia) przyjęta została przez Kościół rzymski w IV wieku, aby zastąpić narodziny niezwyciężonego boga słońca (*dies natalis Solis invicti*). Natomiast święto narodzin Maryi ustanowione zostało przez św. Mariliusa (ok. 336-426), biskupa francuskiego miasta Angers i to w oparciu o świadectwo jednego z katolickich wiernych, który rzekomo pewnej nocy miał usłyszeć anioły wielbiące w niebie Maryję. Kiedy zapytał ich, z jakiej okazji to czynią, odparli, że powodem tego są urodziny Najświętszej Panny Maryi. Podobnie było z tzw. objawieniem maryjnym 16 lipca 1251 r., podczas którego Maria miała ofiarować Szymonowi Stockowi, generałowi karmelitów (świętemu Kościoła), święty szkaplerz, zapewniając go, że kto ten szkaplerz będzie nosił i w nim umrze, ten będzie cieszył się szczególnym błogosławieństwem i nie zazna ognia wiecznego, bo Szatan nie będzie miał do niego dostępu.

Co ciekawe, również dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi nie ma biblijnych podstaw. Chociaż o zdogmatyzowaniu tej doktryny zdecydował papież Pius IX (1846-1878), to jednak wpływ na jego ustanowienie miała zakonnica Katarzyna Labouré, która w paryskiej kaplicy miała zobaczyć w 1830 r. postać Marii i usłyszeć rozkaz, by rozpowszechniła medalik z wizerunkiem Matki Boskiej, z której dłoni spływają na kulę ziemską snopy światła, symbolizujące łaski. U stóp tego wizerunku zakonnica odczytała napis: „Maryjo bez grzechu pierworodnego poczęta módl się za nami”. To widzenie zapewne musiało też do tego stopnia wpłynąć na papieża Piusa IX – żarliwego czciciela Maryi – że ogłosił wspomniany dogmat 8 grudnia 1854 r., który łączy się z uroczystością niepokalanego poczęcia NMP.

> *(…) objawienia rzekomej Marii są zaprzeczeniem tego wszystkiego, co głosił Jezus. (…) Pożądając nieustanej czci i nazywając siebie m.in. „niepokalaną” „gwiazdą poranną”, „drzwiami do nieba”, jest postacią skrajnie narcystyczną. Prawdziwa matka Jezusa, Miriam, bogobojna Żydówka, nigdy nie wypowiedziałaby takich słów.*

Biblijny werdykt

Co zatem sądzić o objawieniach w Fatimie i w innych miejscach? Cóż, chociaż Kościół zaaprobował je głównie ze względu na wzrost pobożności maryjnej wiernych, to jednak przesłanie rzekomej Marii stoi w rażącej sprzeczności z Biblią. Świadczą zaś o tym chociażby następujące wypowiedzi rzekomej Marii w Fatimie:

„Jezus chce (…), aby ludzie mnie lepiej poznali i pokochali. Chce On ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy je przyjmą, obiecuję zbawienie” (Antonio A. Borelli, ,,Fatima”. Orędzie tragedii czy nadziei?”, s. 19). I dalej: „Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby je zbawić, Bóg chce ustanowić w świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca” (tamże, s. 20) oraz: „Chcę, abyście codziennie odmawiali różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej, aby uprosić pokój na świecie i koniec wojny, gdyż tylko ona będzie mogła wam pomóc (…). Ofiarujcie się (…) w intencji nawrócenia grzeszników oraz jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi (…). Chcę ci powiedzieć, aby wybudowano tu kaplicę na moją cześć. Jestem Matką Boską Różańcową. Odmawiajcie w dalszym ciągu codziennie różaniec” (tamże, s. 22).

Podobnie jest z innymi roszczeniami rzekomej Marii, która przypisuje sobie wręcz boskie atrybuty i chce, aby – według holenderskiej wizjonerki Idy Peerdeman – na jej cześć ustanowić kolejny dogmat, tym razem o jej zbawczych zasługach jako współodkupicielki. Kościół papieski wstrzymał się jednak przed ustanowieniem takiego dogmatu, głównie z powodu teologów krytycznie nastawionych do przesadnego kultu maryjnego oraz w obawie zaprzepaszczenia ekumenicznych dążeń. Zwłaszcza że treść wspomnianych objawień, m.in. modlitwy różańcowe, których ostateczną wersję tzw. „Zdrowaś Mario” ustalił dopiero w 1568 r. papież Pius V, są rażąco sprzeczne z tym, co głosił Jezus: „A wy tak się módlcie: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie*” (Mt 6,9). Wiadomo też, że modlitwy różańcowe wywodzą się m.in. z hinduizmu i buddyzmu. Stamtąd też (poza starożytnym Egiptem i Babilonem) pochodzi praktyka powtarzania i liczenia modlitw, sprzeczna z nauczaniem Jezusa: „A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie” (Mt 6,7).

Twierdzenie, że codzienne odmawianie różańca na cześć Marii zagwarantuje światu pokój lub ocali jakiś kraj, a nawet cały świat od moralnego i religijnego upadku, i że tylko Maria może nam pomóc, jest zatem z gruntu fałszywe i bluźniercze. Według Biblii, tylko Bóg może nam pomóc (Ps 121,2; Iz 40,29) i tylko On może zagwarantować trwały pokój tym, którzy przestrzegają jego przykazań (Iz 48,18). Z biblijnego punktu widzenia, objawienia rzekomej Marii są więc zaprzeczeniem tego wszystkiego, co głosił Jezus. Zwłaszcza że rzekoma Maria tak naprawdę całą uwagę skupia na sobie. Pożądając nieustanej czci i nazywając siebie m.in. „niepokalaną” „gwiazdą poranną”, „drzwiami do nieba”, jest postacią skrajnie narcystyczną. Prawdziwa matka Jezusa, Miriam, bogobojna Żydówka, nigdy nie wypowiedziałaby takich słów.

Kto zatem stoi za ,,Marią”, która każe tworzyć szkaplerze, różańce, medaliki, swe wizerunki oraz sanktuaria i żąda czci? Jeśli porównamy te żądania z pierwszym i drugim przykazaniem Dekalogu (Wj 20,3-6) i uwzględnimy, że Bóg „nie mieszka w budowlach rękami uczynionych” (Dz 7,48) oraz że kult i obrazy bogini-matki z dzieckiem w jej ramionach pochodzi ze starożytnego Egiptu i Babilonu (Jr 7,18-20; 44,15-23), odpowiedź może być tylko jedna: za kultem tym kryją się zwodnicze istoty duchowe (1 J 4,1). Prawdziwa Maria nigdy bowiem nie przyznałaby się do Kościoła, którego nie tylko nauki, zwyczaje i praktyki są sprzeczne z Biblią, ale który na sumieniu ma niezliczoną liczbę ofiar.

Bolesław Parma

eprasa.pl ac5f216686

Jeszu ha-Nocri

Przekonanie o niemożliwej do odgadnięcia tajemnicy otaczającej postać Jezusa Chrystusa jest powszechne nie tylko w wśród milionów jego wyznawców, ale i w świecie ludzi zawodowo zajmujących się badaniem początków chrześcijaństwa.



Problemem jest to, że źródłowe dla tej religii opowieści ewangelistów są nasycone taką liczbą rzekomych cudów, zagadkowych słów i dziwnych czynów, że próby racjonalnej interpretacji wydają się beznadziejne. Z tego powodu w świecie nauki ogromnym zainteresowaniem cieszą się poszukiwania jakichkolwiek pozaewangelicznych źródeł wiedzy o galilejskim mesjaszu.

Syn Pantery i wygnanej

Jednym z obszarów poddawanych intensywnej analizie są pisma rabiniczne zwane Talmudem. Jego zasadniczą część stanowi Miszna, pochodzący z przełomu II i III wieku n.e. pierwszy pisemny zbiór tradycyjnych przekazów na temat Tory. Praca ta powstała z obawy o utratę wiary przez naród, który w tym okresie rozproszył się po świecie – po klęsce kolejnego powstania Cesarstwo Rzymskie zakazało żydom zamieszkiwania w Palestynie. W tej sytuacji Miszna miała zapewnić im dostęp do religii przodków, jej reguł i tradycji. Dla świata judaizmu jest to dzieło objawione i w pełni autorytatywne. W skład Talmudu wchodzi ponadto Gemara (Jerozolimska lub Babilońska), czyli komentarze i wyjaśnienia do Miszny, ale też przypowieści i przykłady, pochodzące od sławnych rabinów. W obu wersjach Gemary badacze doszukują się około 25 rozproszonych i często zagmatwanych zapisów, które mogą dotyczyć Chrystusa i jego uczniów. Jezus występuje w nich pod różnymi określeniami, w tym jako Jeszu (lub Jeszua) ha-Nocri, co w języku aramejskim znaczy po prostu Jezus z Nazaretu. Inne jego miana to m.in.: Ben Pantera, Balaam i Mamzer.

Zwrot Ben Pantera, czyli Syn Pantery, został upowszechniony przez żyjącego w II wieku filozofa Celsusa, znanego krytyka chrześcijaństwa. Twierdził on, że prawdziwym ojcem Jezusa był rzymski żołnierz o imieniu Pantera, ale nie wiadomo, skąd powziął tę informację. Jest prawdopodobne, że zaszło tu nieporozumienie wynikające z faktu, że w najstarszych zapisach rabinów podobne wyrażenie występuje jako Pandira, Pantira i podobnie. Niektórzy badacze sugerują więc, że zwrot Pantera pochodzi od aramejskiego słowa „pattira", które znaczy „odesłana" i odnosiło się m.in. do kobiet przyłapanych przez mężów na cudzołóstwie. Może odnosić się także do matki Jezusa Marii, o której ewangelie podają, iż jej mąż, cieśla Józef, gdy zorientował się, że jest ona w przedwczesnej ciąży, „zamierzał ją oddalić potajemnie" (Mt 1,19). W tej sytuacji zwrot Ben Pantera byłby transkrypcją dosyć lekceważącego miana „Syn Wygnanej". Do tego samego wątku nawiązuje nazywanie Jezusa słowem Mamzer, które oznacza bękarta. Kolejne przypisywane mu określenie Balaam wywodzi się ze Starego Testamentu i jest synonimem pogańskiego proroka, uosobienia grzechu, chciwości i pychy.

Zły, bo... zły!

Przytoczone nazwy wskazują, że w zasadzie wszystkie informacje o Jezusie w Talmudzie są negatywne, gdyż rabini bardzo bali się przechodzenia żydów na chrześcijaństwo i przedstawiali konkurentów w sposób możliwie krytyczny, a czasem wręcz obraźliwy. W największym uproszczeniu można podać, że Jezusowi zarzucano, iż uprawiał magię i świadomie oszukiwał lud żydowski – zwodził i nakłaniał do herezji, czyli odejścia od prawdziwej wiary. Miał wykorzystywać do tego czarnoksięskie metody, których nauczył się w Egipcie – jednak wskazanie, w jakim okresie przebywał w tym kraju jest chronologicznie błędne.

Oprócz tego stosunkowo często mówi się o jego pochodzeniu z nieprawego łoża, co niewątpliwie jest próbą dyskredytowania opisanego w ewangeliach rzekomo dziewiczego poczęcia go przez Marię. Padają przy tym uwagi, że jako bękart z pewnością nie mógł być wybrańcem Jahwe. Ponadto zarzuca się zarówno jemu, jak i jego uczniom rozwiązłość seksualną, ale brak jest tego istotnych przykładów. Można ocenić, że uwagi te miały na celu wyłącznie podważenie przekonania o boskości Jezusa oraz przestrzeganie żydów przed jakimikolwiek kontaktami z jego wyznawcami.

„Blisko władzy"

Mimo to Talmud zawiera pewną wskazówkę, która właściwie wykorzystana może bardzo pomóc w zrozumieniu opowieści ewangelistów. Oto najbardziej znany, bo niewątpliwie mówiący o śmierci Chrystusa, fragment Talmudu Babilońskiego:

Sanhedrin 43 „W wigilię Paschy powiesili Jeszu ha-Nocri. A posłaniec czterdzieści dni przed wykonaniem wyroku ogłaszał: *Jeszu Nazarejczyk ma zostać ukamienowany za uprawianie magii oraz za zwodzenie Izraela. Jeśli ktokolwiek ma coś do powiedzenia w jego obronie, niech wystąpi i wstawi się za nim.* Wobec faktu, że nikt nie stanął w jego obronie, powiesili go w wigilię Paschy. Rabbi Ulla rzekł: *Czy myślicie, że mogła być dokonana obrona wobec Jeszu Nazarejczyka? On był zwodzicielem, a Miłosierny powiada: «Nie okazuj mu miłosierdzia i nie ochraniaj go». A z Jeszu Nazarejczykiem sprawa była inna, on znalazł się blisko władzy/królestwa"*.

W cytacie mówi się o ukamienowaniu, gdyż właśnie taka powinna być kara za „zwodzenie Izraela". Niektórzy badacze uważają, że słowa o powieszeniu odnoszą się do ukrzyżowania, ale trzeba wiedzieć, że zgodnie z prawem mojżeszowym zwłoki ukamienowanych również były wieszane na drzewie lub palu, aby wszyscy je zobaczyli. Wobec tego podane szczegóły, poza imieniem Galilejczyka i wskazaniem wigilii Paschy jako dnia wykonania wyroku, nie bardzo pasują do treści ewangelii i niewiele z nich wynika. W rzeczywistości ważne jest bowiem tylko ostatnie zdanie przytoczonego fragmentu, iż znalazł się on „blisko *malkhut*", co można tłumaczyć jako „blisko władzy lub królestwa". Jest ono niewątpliwie echem prawdziwych wydarzeń z I wieku n.e., wspomnieniem emocji, jakie osoba galilejskiego mesjasza wywołała wśród arcykapłanów – emocji tak silnych, że znalazły odbicie nawet w pisanej kilka wieków później Gemarze.

Arcykapłani Kajfasz i Annasz doskonale rozumieli, że działania Jezusa, zwłaszcza jego obwołanie się mesjaszem, były w nich wymierzone i miały na celu odebranie im władzy. Jednak tego, że jakiś prowincjonalny kaznodzieja i uzdrowiciel ma takie utopijne plany, nie wystraszyliby się zbyt mocno – w owych czasach w Judei pojawiało się wielu nawiedzonych proroków, powołujących się na boskie pochodzenie. Ale „z Jeszu Nazarejczykiem sprawa była inna, on znalazł się blisko władzy". Te słowa oznaczają, że Jezus w jakiś sposób dotarł do najważniejszej osoby w Izraelu, do rzymskiego gubernatora Poncjusza Piłata i uzyskał jego poparcie! Dopiero w tej konfiguracji podjęty przez niego zamach stanu stawał się prawdziwie śmiertelnym zagrożeniem dla arcykapłanów.

Władza i życzliwość

Wskazania, że Piłat był życzliwy Jezusowi są widoczne także w ewangeliach, ale jak bardzo to wystraszyło Kajfasza i Annasza możemy sobie tylko wyobrazić. Zwłaszcza że nie wiedzieli, jak dalece gubernator był zaangażowany w ten zamach. Próbowali wyjaśnić to poprzez pewne dziwne działanie, opisane w ewangeliach: na posiedzeniu Sanhedrynu zaocznie skazali Jezusa na śmierć i nie podjęli żadnych kroków, aby go schwytać. Liczyli, że może wystraszy się i ucieknie, ale czekali też, jak zareaguje Piłat na zagrożenie współspiskowca.

Okazało się, że Piłat co prawda sprzyjał Galilejczykowi, ale nie miał zamiaru zbytnio angażować się w wewnętrzne rozgrywki żydów. Właśnie to pozwoliło arcykapłanom na późniejsze bardziej zdecydowane działania wobec Jezusa, a nawet na wykorzystanie gubernatora i prawa rzymskiego w tej bezwzględnej walce o władzę.

Pisałem na stronach „FpM" już wielokrotnie, że właśnie pojęcie walki o władzę jest kluczem, który otwiera praktycznie wszystkie ewangeliczne zagadki. Zdanie z Talmudu, iż „Jeszu ha-Nocri był blisko władzy" jest jeszcze jednym tego potwierdzeniem. On rzeczywiście był już blisko wymarzonej władzy, ale tylko blisko...

Sławomir Sadowski

eprasa.pl ac5f216686

Czarny łabędź

Niejaki Dawid Kacprzyk wysadził w powietrze całą przedwyborczą taktykę obozu rządzącego.



Jak wiadomo, machnięcie skrzydeł motyla w Brazylii może wywołać tornado w Teksasie. Autorstwo tego powiedzenia należy do zajmującego się teorią chaosu amerykańskiego matematyka i meteorologa Edwarda Lorenza. Chodzi o efekt ogromnych różnic w wynikach jakiegoś układu dzięki minimalnej zmianie na wejściu. Czasami ten motyl może okazać się tzw. czarnym łabędziem – zaskakującym, niespodziewanym zdarzeniem o bardzo poważnych konsekwencjach. Z czymś takim mamy chyba do czynienia.

Dwudziestoośmioletni lekarz, jeszcze bez specjalizacji, wygrał konkurs na stanowisko koordynatora w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Funkcja ta, której nie należy mylić z szefem takiego oddziału, polega z grubsza na wypełnianiu grafiku dyżurów SOR. Nie jest to łatwe, bo mało który lekarz chce brać te dyżury – praca jest nieprzewidywalna, wykonywana w ciągłym biegu, pod presją czasu i w trybie ciągłej selekcji pacjentów (wielka odpowiedzialność!). Na dodatek można spotkać się z przejawami agresji ze strony chorych – częściej niż gdzie indziej pod wpływem alkoholu, może narkotyków, niekiedy z zaburzeniami psychicznymi, a na pewno sfrustrowanych długim oczekiwaniem. Jeśli koordynator nie znajdzie zainteresowanych, bierze te dyżury sam. Oczywiście, jeśli chce, zawsze może sam siebie wpisać do grafiku.

Tłumu chętnych do obejmowania takich stanowisk nie ma. Są przypadki, że nie zgłasza się nikt. Aby zachęcić kandydatów, dyrekcje szpitali oferują więc duże pieniądze. Wskutek zbiegu tych wszystkich okoliczności wspomniany Dawid Kacprzyk w ciągu roku zarobił 1,6 miliona złotych. Traf chciał, że jednocześnie był działaczem Koalicji Obywatelskiej, w niedalekiej przeszłości jednym z liderów jej młodzieżówki, a jeszcze zupełnie do niedawna – do wymuszonej zapewne rezygnacji – radnym dzielnicy Ursus z ramienia KO. Z tego ostatniego tytułu złożył oświadczenie majątkowe za 2025 rok i cała sprawa wyszła na jaw.

Żeby było jeszcze gorzej (dla rządzących), szpital, w którym był zatrudniony, jest prowadzony przez samorząd warszawski. W ten sposób w tej historii pojawił się Rafał Trzaskowski. Na dodatek okazało się, że Kacprzyk zorganizował na SOR „salonik", w którym jego partyjni koledzy – raczej ci pośledni, bo pełniący funkcje państwowe liderzy mają legalny dostęp do zasobów Szpitala Klinicznego MSWiA – mogli korzystać z usług medycznych poza kolejnością.

Panika w KO

Trzeba przyznać, że to gratka dla politycznej opozycji: niewyobrażalne dla przeciętnego śmiertelnika pieniądze, młody działacz partii rządzącej, słaby nadzór nad szpitalem ze strony wiceprzewodniczącego tej partii i jej dwukrotnego kandydata na prezydenta RP, nieuzasadnione przywileje dla członków stronnictwa… Wszystko to w kontekście kulejącej służby zdrowia, wielkiej wyrwy w budżecie NFZ, przesuwanych terminów zabiegów i operacji oraz braku odpowiedzi na te wszystkie nieszczęścia ze strony ministry zdrowia.

Liderzy Koalicji Obywatelskiej ostro zabrali się do opanowania kryzysu. W Szpitalu Południowym – którego sprawa dotyczy – przeprowadzono audyt, który potwierdził nieprawidłowości. Kacprzyka wygumkowano: nikt się do niego nie przyznaje, nikt go nie zna, odszedł z KO, zrezygnował z zasiadania w radzie dzielnicy Ursus, oddał pół miliona z pobranych pieniędzy (fizycznie nie mógłby pracować tyle, ile godzin sobie przypisał, w dodatku szybko wykryto, że w godzinach dyżurów zajmował się pracą w samorządzie i brylował w lokalnych mediach), a w końcu i tak zwolniono go z pracy. Prezydent Warszawy nakazał Radzie Nadzorczej szpitala odwołanie całego Zarządu *in corpore*, po czym usunął wszystkich członków Rady Nadzorczej. Ogłoszono, że w podobnych ciałach wszystkich innych stołecznych zakładów opieki zdrowotnej nie będą zasiadać żadni partyjni politycy.

Panika nie jest pozbawiona podstaw. Donald Tusk dobrze pamięta aferę hazardową z 2009 r. (którą udało się opanować) i opublikowane w 2014 r. podsłuchy kelnerów, które znacząco przyczyniły się do utraty władzy przez koalicję PO-PSL w wyborach rok później. Tym razem sytuacja jest jeszcze bardziej niekorzystna: mamy równowagę w poparciu dla dwóch wielkich bloków – demokratyczno-europejskiego i nacjonalistyczno-prawicowego, niewielka liczba wyborców przesądzi o ostatecznym wyniku głosowania. System opieki zdrowotnej jest uznawany przez polskie społeczeństwo za jeden z największych problemów.

Motyl machnął skrzydłami. To w sumie drobna sprawa, ale nie pójdzie łatwo w zapomnienie.

Jest zresztą bardzo prawdopodobne, że będą teraz ujawniane inne podobne przypadki, niekoniecznie w obszarze publicznych usług medycznych. Można założyć, że takich Kacprzyków jest więcej. Teraz zacznie się na nich polowanie mediów i opozycji.

Wyborcza taktyka pokazania obecnego obozu rządzącego jako tego, który najlepiej poprowadzi Polskę w mocno niepewnych czasach – bo potrafi uzbroić naszą armię, umocnić Unię Europejską, pozyskać z niej duże pieniądze, zneutralizować chaotycznego Trumpa oraz zawrzeć traktaty z wiarygodnymi i silnymi sojusznikami – runęła jak domek z kart.

Czy jest ratunek?

Oczywiście, mało który demokrata zagłosuje na koalicję Mentzena, Bosaka, Kaczyńskiego i Brauna pod patronatem Nawrockiego. Ale wystarczy, że nawet niewielka liczba zwolenników koalicji 15 października machnie ręką i zostanie w domu, by szala przechyliła się na stronę brunatno-populistycznej alternatywy. Nawet bez tej nowej awantury szanse utrzymania władzy przez Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę (z PSL-owcami na listach KO, bo sami mimo nadymania się raczej pięcioprocentowego progu nie przekroczą) były iluzoryczne.

Ostrość decyzji w sprawach Szpitala Południowego nie wystarczy. Obóz rządzący mógłby odbudować poparcie, gdyby przeniósł zainteresowanie opinii publicznej na zupełnie nowy poziom. Gdyby był w stanie porwać Polaków jakąś atrakcyjną wizją. Na przykład, poważnie zmierzyć się z budową nowego publicznego systemu opieki zdrowotnej. Do tej pory przez całą III RP łataliśmy dziury, naszywaliśmy łaty. Wprowadziliśmy Kasy Chorych, ale zaraz je scentralizowaliśmy w Narodowy Fundusz Zdrowia. Dofinansowywaliśmy jedne procedury (np. onkologia, kardiologia) kosztem innych; jak to z przykrótką kołdrą bywa – jeśli jedno miejsce uda się ogrzać, w drugim hula zimny wiatr. Protestowały pielęgniarki? Dorzuciliśmy im do płac: dzisiaj te z wyższym wykształceniem i specjalizacją zarabiają średnio ponad 15,3 tys. zł brutto miesięcznie, pozostałe – około 11 tys. zł brutto. Lekarze masowo wyjeżdżali za granicę? Stworzyliśmy system pozwalający panu Kacprzykowi w rok zarobić ponad półtora miliona.

Czy obecna koalicja mogłaby zaproponować nowy – sprawny i sprawiedliwy – system? Czasu do wyborów jest wystarczająco. Nie jestem jednak pewien, czy ktokolwiek w rządzie ma wystarczający do tego potencjał, a także chęć i determinację. Pomijając, że trzeba by do tego przekonać również opozycję, bo tylko wtedy takie przedsięwzięcie stałoby się realne. Przy obecnej polaryzacji to po prostu niemożliwe.

Innym pomysłem mogłoby być sięgnięcie do rezerwuaru 11,6 miliona wyborców, którzy już raz tej koalicji zaufali, w 2023 r. Wymagałoby to jednak zaprzestania prób flirtowania ze środowiskami konserwatywnymi i lekko eurosceptycznymi oraz ponownego zwrócenia się do elektoratu liberalnego i lewicowego. Może dałby się przekonać, że rząd z wyraźnym odcieniem brunatnym byłby bezpośrednim i bardzo dotkliwym zagrożeniem przede wszystkim dla tych właśnie wyborców?

Jakub Jabłoński

eprasa.pl ac5f216686

Złodziej krzyczy, łapać złodzieja

Lepiej zatrudnić cwaniaka bez kompetencji w Lasach Państwowych niż w szpitalu.

Poseł PiS Dariusz Matecki na „Facebooku: „Poważne oskarżenia wobec dr. Dawida Kacprzyka rzucają cień na zarządzanie warszawskimi placówkami medycznymi. Audyt w Szpitalu Południowym ma wyjaśnić wątpliwości dotyczące obsady lekarskiej, formy zatrudnienia i zakresu obowiązków, które budzą ogromne kontrowersje. Sprawa jest rozwojowa, a w grę wchodzą nie tylko kwestie etyczne, ale przede wszystkim podejrzenia o poświadczenie nieprawdy, wyłudzenia i narażenie publicznego szpitala na straty sięgające półtora miliona złotych. Zawiadomienie do prokuratury już wpłynęło, a wniosek o zabezpieczenie majątku ma być gwarancją odzyskania publicznych środków. Czy kariera w ochronie zdrowia powinna być uzależniona od politycznych powiązań, czy raczej od kompetencji? To pytanie staje się kluczowe w obliczu ostatnich wydarzeń, które mogą być dopiero początkiem większego skandalu”.



Fachowiec od hejtu

37-letni Matecki na szczęście nie jest lekarzem, ale prawnikiem z wykształcenia, choć nigdy w wyuczonym zawodzie nie pracował. Tak naprawdę to nie wiadomo, jaki fach ma w ręku poseł PiS i zaufany człowiek Zbigniewa Ziobry. Przez większą część swojego swojego dorosłego życia Matecki zajmował się bowiem prowadzeniem kont w mediach społecznościowych i szczuciem na przeciwników politycznych PiS, czyli można uznać, że jest zawodowym hejterem. (Jak ujawnił Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, Matecki mógł zarządzać nawet 40 profilami w mediach społecznościowych).

Za rządów PiS Matecki dzięki politycznej protekcji został pracownikiem Lasów Państwowych (LP), które padły łupem ziobrystów. Najpierw w centrali w Warszawie, a po jakimś czasie trafił do dyrekcji regionalnej w Szczecinie. Zarabiał więcej niż fachowcy z wykształceniem na stanowiskach leśniczego, podleśniczego czy strażnika leśnego, którzy pracują po kilkanaście godzin dziennie, często narażając zdrowie i życie. Ale, jak przekonuje prokuratura, zausznik Ziobry nie wykonywał żadnej pracy, więc – podobnie jak były już radny Dawid Kacprzyk – brał pieniądze za nicnierobienie. Polityk KO przyznał się do oszustwa i oddał pół miliona złotych, choć szpital zaraz zwrócił mu te pieniądze (jak stwierdził rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie, „z uwagi na fakt, że nie można było prawidłowo dokonać zaliczenia tych środków na rachunku szpitala”). Matecki nie zamierza zwrócić prawie pół miliona złotych otrzymanych z LP. Kreuje się na ofiarę politycznych prześladowań „reżimu Tuska”.

Polityczny parasol

Przed Sądem Rejonowym Szczecin-Centrum trwa proces byłych dyrektorów LP, którym prokuratura zarzuca niedopełnienie obowiązków i nadużycie uprawnień oraz pomoc Mateckiemu w wyłudzeniu nienależnych poborów (480 tys. zł). Chodzi o byłego dyrektora generalnego LP Józefa K., byłego dyrektora Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych Michała C. oraz byłego dyrektora dyrekcji regionalnej w Szczecinie Andrzeja Szelążka (zgodził się na podanie nazwiska).

Oskarżeni dżentelmeni są ludźmi pisowskiego układu. Józef K. to wpływowy działacz Solidarnej/Suwerennej Polski, radny PiS Sejmiku Województwa Śląskiego. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat europosła. W programie wyborczym przekonywał, że „z całą stanowczością należy dać opór ideologiom obcym i nie do przyjęcia w naszej chrześcijańskiej kulturze, trzeba zdecydowanie bronić modelu rodziny, w której rodzice – ojciec i matka decydują o przyszłości swoich dzieci”.

Andrzej Szelążek to radny PiS Rady Powiatu w Gryfinie. W 2018 r. został dyrektorem regionalnym LP w Szczecinie. Podobno dyrektorski stołek załatwił mu ksiądz Andrzej Dymer, kumpel wielu wpływowych polityków PiS, założyciel i administrator szkół katolickich, placówek wychowawczych, domów opieki i szpitala, gwałciciel, homoseksualista i pedofil. Dymer i Szelążek byli w znakomitej komitywie. Jako nastolatkowie w latach 80. uczyli się w tej samej szkole i mieszkali w jednym pokoju w internacie, a córki Szelążka uczęszczały do katolickiego liceum nadzorowanego przez księdza-pedofila (zmarł w 2021 r.).

Michał C. uważany był za figuranta, który posłusznie wykonywał polecenia przełożonych. Uchodził za człowieka Michała Gzowskiego, rzecznika prasowego LP i elbląskiego polityka Solidarnej/Suwerennej Polski. Zanim trafił do LP, pracował w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Łodzi i w łódzkim ratuszu jako asystent ówczesnego prezydenta Jerzego Kropiwnickiego.

Normalne złodziejstwo

Choć Matecki rzekomo pracował w Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych (CILP), jednostce podległej bezpośrednio jego koledze partyjnemu, dyrektorowi generalnemu Józefowi K., to nikt nigdy nie widział ziobrysty na stanowisku pracy, bo rzekomo obowiązki wykonywał zdalnie (jako jedyny pracownik). Jeden ze świadków zeznał: „Zostałam poinformowana, że Dariusz Matecki będzie moim pracownikiem. Ja byłam zdziwiona, ponieważ nie zgłaszałam zapotrzebowania na zatrudnienie dodatkowej osoby. Dyrektor powiedział, że to była jego decyzja. Ja zapytałam, czym ma się zajmować, i usłyszałam, że mam się tym nie interesować. (...) W CILP było wiadomo, że Dariusz Matecki to wirtualny człowiek, który dostaje pieniądze za robienie zero. (...) Z mediów dowiadywałam się, że Matecki w godzinach pracy pojawia się na jakichś wydarzeniach kompletnie niezwiązanych z pracą w CILP, jak i pracą mojego działu. Według mojej wiedzy, on uczestniczył w tych wydarzeniach jako przedstawiciel swojej partii politycznej i tam sobie przez to robił swoją kampanię wyborczą”. Inny świadek zeznał, że dyrektor Michał C. powiedział, że „mamy nie zlecać Dariuszowi Mateckiemu żadnej pracy”.

W CILP Matecki „pracował” od czerwca 2020 r. do stycznia 2023 r., a potem przeniósł się do dyrekcji regionalnej w Szczecinie na specjalnie dla niego utworzone stanowisko kierownika „zespołu ds. współpracy z otoczeniem”. W strukturze LP nigdy wcześniej nie było takiej komórki, bo nie była potrzebna. Dyrektor Szelążek początkowo nie chciał zatrudnić Mateckiego, ale dyrektor generalny Józef K. miał mu pogrozić: „Jak nie zatrudnicie Mateckiego na stanowisku kierowniczym, to wypierdolę ciebie i twojego naczelnika”.

W Szczecinie – podobnie jak w centrali LP w Warszawie – nie ma żadnych śladów pracy Mateckiego. Jednak dopytywany przez sąd Szelążek mówił, że Matecki ciężko pracował. Był na trzech delegacjach. W Trzcińsku-Zdroju zasiadał w komisji konkursowej piosenki patriotycznej, a w Chojnie i Miszkowicach promował budowę dróg przez leśników (sic!). Oczywiście przypadkiem, były to akurat okręgi wyborcze ziobrowego hejtera.

Za wyłudzenie prawie 480 tys. zł z LP Matecki sądzony będzie w osobnym procesie przed Sądem Okręgowym w Szczecinie. Współpracownik Ziobry ma też zarzuty okradania Funduszu Sprawiedliwości, który miał pomagać ofiarom przestępstw.

Przestępczy mechanizm wyglądał następująco. Koledzy Mateckiego założyli organizacje, które dostały z Funduszu Sprawiedliwości ponad 16 mln zł na absurdalne cele: obronę chrześcijan przed rzekomym prześladowaniem i stworzenie portali internetowych, które miały pomagać osobom pokrzywdzonym przestępstwem. Jednak miliony złotych przeznaczono na kampanie polityczne i rozkradziono m.in. za pośrednictwem tzw. słupów, tj. osób, które wystawiały fikcyjne lub zawyżone faktury na różnego rodzaju usługi, np. konferencje, szkolenia i kampanie reklamowe. Słupy dostawały 10 proc. wartości podpisanych umów. Prokuratura uważa, że pieniądze trafiały też do Mateckiego, który obłowił się na prawie 450 tys. zł, a potem jak doświadczony gangster próbował je wyprać, czyli zalegalizować. Za popełnione przestępstwa posłowi PiS grozi do 10 lat więzienia.

Na przestępczej działalności Dariusz Matecki wzbogacił się prawie o milion złotych. Dawid Kacprzyk o ponad 1,5 mln zł. Ponieważ Matecki „wyrwał” mniej, daje mu to moralne prawo, aby stać na czele oburzonych i rozliczać politycznego konkurenta oraz jego środowisko polityczne.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl ac5f216686

W obronie kościelnej inwestycji

Projekt uchwały dotyczącej zmiany przeznaczenia kościelnej działki na warszawskim Grochowie został zdjęty z porządku obrad rady miasta.

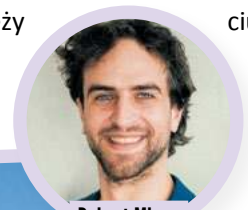
Przyjęcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu ul. Chłopickiego na warszawskim Grochowie znów może nie dojść do skutku. Uchwałę o przystąpieniu do jego sporządzania radni podjęli w roku 2012. Jedenaście (!) lat później urzędnicy przedstawili projekt planu obejmującego blisko sto hektarów terenu. Zgłoszone uwagi sprawiły, że przez kolejne trzy lata projekt korygowano. W lutym br. znów przedstawiono go Warszawiakom. Wygląda jednak na to, że i tym razem nic z tego nie będzie. Wszystko przez spór, jaki powstał wokół zagospodarowania ok. hektarowej działki należącej do parafii pw. Najświętszego Serca Maryi Panny, położonej przy Placu Szembeka (między ulicami Chłopickiego, Osowską, Zana i Zaliwskiego). Teren ten sto lat temu przekazał parafii w darowiźnie przedsiębiorca Jan Łaski, prezes Spółki Seryjnej Budowy Domów.

Plany proboszcza

W centralnej części działki znajdują się plebania i garaże. Reszta obszaru pozostaje niezabudowana. Na północnej części jest trawiaste boisko z bramkami. Właśnie to miejsce w projekcie planu zagospodarowania przeznaczono na zieleń – bez prawa zabudowy. Wywołało to sporo emocji wśród parafian z Grochowa. Chodzi im o inwestycyjne plany parafii, której historia nawiązuje m.in. do wydarzeń powstania listopadowego i bitwy pod Olszynką Grochowską. Proboszcz ks. Krzysztof Ukleja planuje tam budowę obiektu w kształcie litery U.

„Parafia (...) planuje na swoim terenie od strony ul. Osowskiej budowę panoramy zwycięskiej bitwy z Rosjanami pod Olszynką Grochowską. Inicjatywa ta skierowana jest do wszystkich osób (wierzących i niewierzących) podzielających naszą wspólną tożsamość historyczną. Dlatego też niezbędne jest stworzenie przestrzeni nienacechowanej wyłącznie elementami religijnymi i przeniesienie pamięci historycznej i funkcji edukacyjnych poza Kościół, tj. do muzeum, wraz z centrum edukacji historycznej, którego budowa planowana jest wzdłuż ul. Osowskiej. Ponadto parafia planuje realizację inwestycji skierowanych do mieszkańców dzielnicy Praga-Południe, zarówno tych starszych (kawiarnia wraz z lokalnym centrum spotkań i aktywności dla mieszkańców oraz klub seniora), wymagających opieki (hospicjum lub DPS), jak i dla dzieci i młodzieży (centrum edukacji dzieci i młodzieży wraz ze świetlicą środowiskową)" – wyjaśnia na stronie internetowej parafii proboszcz.





Robert Migas



fot. Facebook / BoSar

Opłacalna inwestycja

Wszystko to brzmi bardzo prospołecznie i patriotycznie. W rzeczywistości jednak stanowi niezłe zabezpieczenie finansowe parafii – bilety do muzeum, kawiarnia, wynajem sal, miejsca w hospicjum i DPS, unijne dotacje na projekty aktywizacyjne dzieci, młodzieży i seniorów. Istna żyła złota.

W obronie kościelnych planów już w marcu br. ksiądz Ukleja wezwał parafian do bojkotu projektu. Od tamtej pory do urzędu miasta wpłynęło blisko tysiąc pism od mieszkańców popierających plany inwestycyjne parafii i domagających się zmiany zapisów projektu planu zagospodarowania. Żeby ułatwić parafianom zadanie, po mszach rozdawano im gotowe wnioski z uwagami. Wystarczyło jedynie uzupełnić dane.

Radni pod presją

Parafianie wskazują, że utrzymanie terenów zielonych powinno odbywać się na gruntach należących do miasta. Wskazali też na hipokryzję ratusza, który podczas remontu Placu Szembeka nie dbał o zieleń i niemal całkowicie go wybetonował. Z kolei obrońcy planu, jak i miejscy radni przekonują, że teren od lat pełni funkcję boiska i otwartej przestrzeni rekreacyjnej, a po stuleciu istnienia parafii trudno uznać, że brak zabudowy stanowi tam problem. Zwracają też uwagę na niedobór miejsc zacienionych w okolicy.

– Plany parafii nie są nawet na etapie projektowania. Tymczasem teren zielony jest jedynym miejscem wytchnienia w okolicy. Obecny plan daje parafii możliwość zabudowy np. w miejscu garaży – mówi „FpM" Robert Migas, radny miejski dla Pragi-Południa. – Jeśli chodzi zaś o wybetonowanie Placu Szembeka, to Kościół też miał w tym swój udział – chciał mieć oś widokową dla wiernych wychodzących z budynku kościoła – tłumaczy radny.

Opór parafian najwyraźniej wpłynął na decyzję rady miasta stołecznego Warszawy, która podczas ostatniej, czerwcowej, sesji niemal jednogłośnie zdecydowała o zdjęciu z porządku obrad projektu uchwały dotyczącej zmiany przeznaczenia kościelnego terenu w rejonie ul. Chłopickiego. Ruch ten został odebrany przez część mieszkańców Grochowa jako sygnał, że władze miasta mogą wycofywać się z dotychczasowych planów. Nie wiadomo jednak, jakie będą dalsze losy projektu.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Wiara Żebrowskich

Aktor Michał Żebrowski i jego żona nie ochrzcili dzieci. Jak tłumaczą, ich decyzja wynika z „wiary".

Michał Żebrowski, znany widzom m.in. z ról Jana Skrzetuskiego w „Ogniem i mieczem" i Tadeusza Soplicy w „Panu Tadeuszu", udzielił wywiadu „Polityce". Wrócił w nim do czasów dzieciństwa. Aktor podkreślił, że jako chłopiec był ministrantem i aktywnie uczestniczył w życiu parafii. Jak przyznał, jeszcze kilka lat temu nie wyobrażał sobie odejścia od Kościoła.

Czary-mary

„Byłem dzieckiem Kościoła myślą i uczynkiem. Jeśli ktokolwiek powiedziałby mi jeszcze siedem lat temu, że nie będę chrzcił dzieci, to bym nie uwierzył. Dzisiaj mam ochotę wołać: Niech zstąpi mózg Twój" – mówił Żebrowski. Gwiazdor opowiedział o momencie, w którym utracił zaufanie do Kościoła. Stało się to podczas chrztu jego drugiego dziecka. Przekazano mu wtedy medalik z komentarzem: „Uwaga, jest jeszcze niepoświęcony". Aktor poszedł więc do zakrystii, ksiądz wziął kropidło, zanurzył w wodzie, „wymamrotał pod nosem kilka słów" i stwierdził, że już poświęcone. Oczywiście, nie obyło się bez dodatkowej opłaty.



„Cztery sekundy wcześniej to był zwykły medalik, a teraz jest już niezwykły i wreszcie jest coś wart. Takie czary-mary. Zupełnie jak w bajce. Tyle, że już nie mojej" – skwitował Żebrowski.

Co ciekawe, rodzina aktora jest wierząca. Więcej o tym powiedziała w magazynie „Elle" jego żona Aleksandra Żebrowska. Podkreśliła, że kierują się wiarą, ale nie religijnością rozumianą jako podporządkowanie instytucji, a decyzja o niechrzczeniu pozostałych pociech wynikła z ich wiary – a nie jej braku.

Kościół kontra przyzwoitość

Żebrowska tłumaczyła też, że Kościół zawiódł ich w kluczowych momentach. „To był czas, gdy Kościół zajmował stanowisko naprawdę w ważnych sprawach – pedofilii, *in vitro*, aborcji, migrantów. Miał możliwość pojednać ludzi, pokazać, na czym polega miłosierdzie, co oznacza dobro i wspólnota według chrześcijańskich wartości. A zrobił coś dokładnie odwrotnego: podzielił, upokorzył i wykluczył" – mówiła.

Żebrowscy w świecie polskich celebrytów nie są jedyni, którzy zdecydowali się nie chrzcić dzieci. Małgorzata Rozenek-Majdan i Radosław Majdan publicznie deklarowali, że nie ochrzcili syna, wskazując m.in. na swój krytyczny stosunek do stanowiska Kościoła wobec *in vitro*. Aktorka Anna Mucha uważa, że kwestia wyznania powinna być prywatną decyzją dziecka. Tego samego zdania jest Michał Wiśniewski. Lara Gessler deklarowała, że nie zamierza chrzcić dzieci, ponieważ sama nie jest praktykującą katoliczką. Na chrzest dzieci nie zdecydowały się m.in. aktorki: Agnieszka Kaczorowska i Aleksandra Domańska oraz Natalia Siwiec.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl ac5f216686

Ścigacze

Czy policja nie widzi, że ośmiesza samą siebie?



III Rzeczpospolita pozostaje wierna tradycjom. Najświętszą z nich jest akcyjność. Państwo nie działa bowiem codziennie na pełny gwizdek. Żeby móc funkcjonować tak jak powinno, musi ogłosić akcję. Tylko wtedy jawi się obywatelom jako twór doskonały. Pojawiają się komunikaty, konferencje, podsumowania i imponujące liczby. A potem wszystko wraca do normy.

Spuszczeni z łańcucha

48-latek z Jaworzna ukrywał się blisko 9 lat. Miał do odsiedzenia ponad 4 lata więzienia za kradzieże z włamaniem. Policjanci wytypowali adres i rozpoczęła się obserwacja. Gdy mężczyzna wyszedł z budynku i wsiadł do samochodu, ruszyli za nim. Po kilku kilometrach, przy wsparciu dodatkowego patrolu, zatrzymano pojazd do kontroli, zastosowano daktyloskopię i faceta skuto. To pokazuje, że prosta zdawałoby się czynność wymaga pracy wielu policjantów. Czyli źle wygląda w statystykach i wnioskach o awanse. Może dlatego w bazie poszukiwanych jest Tomasz Leszczyński już ponad 41 lat ścigany za zabójstwo żony dokonane w listopadzie 1985 r. Jan Kornas pozostaje poszukiwany od 1996 r., a Jarosław Iwańczuk ukrywa się ponad dwie dekady. Dla policji najlepsi są tacy jak pan, który po 10 latach ukrywania się wszedł do komendy w Sopocie i powiedział, że ma dość prowadzenia tego nierównego pojedynku z policją.

W ciągu niewiele ponad roku zorganizowano pięć wielkich ogólnopolskich akcji policyjnych, wymierzonych w osoby ukrywające się przed wymiarem sprawiedliwości. W lutym 2025 r. do akcji skierowano ponad 26 tys. policjantów. W czerwcu tego samego roku ponad 24 tys. W listopadzie dokładnie 26 117. W marcu 2026 r. już 26 496. W czerwcu zaś 24 503 funkcjonariuszy. Policja liczy obecnie ok. 100 tys. mundurowych. Oznacza to, że podczas poszczególnych operacji do poszukiwania ludzi kierowano około jednej czwartej całej formacji. Co jakiś czas niemal co czwarty policjant w Polsce dostawał zatem rozkaz zajęcia się ludźmi, których przecież powinien szukać każdego dnia. A skoro do odnajdywania poszukiwanych trzeba mobilizować jednorazowo co czwartego gliniarza, to znaczy, że w pozostałym czasie system działa co najmniej osobliwie. A wszak poszukiwanie osób ściganych przez wymiar sprawiedliwości nie jest wydarzeniem nadzwyczajnym. Nie jest klęską żywiołową, szczytem NATO ani nawet wizytą papieża, to jedno z podstawowych zadań Policji.

A teraz o efektach. W lutym roku 2025 zatrzymano 1 474 osoby poszukiwane oraz 204 cudzoziemców; w czerwcu 2025 r. – 1 567 osób poszukiwanych przez polskie organy oraz 11 ściganych przez inne państwa, w listopadzie – 1 725 osób, w marcu – 1 944 osoby, a w czerwcu – 1 952 osoby. Brzmi triumfalnie. Tyle że na początku czerwca w policyjnej bazie figurowało 53 891 osób poszukiwanych. To oznacza, że nawet gdyby przyjąć najbardziej optymistyczne wyliczenia i zsumować rezultaty wszystkich akcji, to i tak mówimy o liczbie odpowiadającej zaledwie kilkunastu procentom osób znajdujących się w rejestrach. Tylko wynik ostatniej akcji oznaczał odnalezienie ok. 3,6 proc. wszystkich poszukiwanych.

Obcemu nie przepuścić

Jeszcze ciekawszy jest sposób opisywania tych działań przez policyjnych specjalistów od komunikacji społecznej. W każdym komunikacie pojawiają się bowiem bardzo dokładne dane dotyczące cudzoziemców. Policja skrupulatnie informuje nie tylko ilu obcokrajowców zatrzymano, ale również ilu było Ukraińców, Gruzinów, Białorusinów, Mołdawian czy Rosjan. I tak w czerwcu wśród 169 zatrzymanych cudzoziemców znalazło się 117 obywateli Ukrainy, 12 Gruzinów, 6 Białorusinów, 2 Mołdawian i 1 Rosjanin. W marcu było 91 Ukraińców, 14 Gruzinów, 8 Białorusinów, 3 Mołdawian i 2 Rosjan. W listopadzie 2025 r. zapuszkowano 91 Ukraińców, 13 Gruzinów i 7 Białorusinów. Tak szczegółowe statystyki pojawiają się regularnie i nie jest to przypadek. Komunikaty nie są przecież pisane dla analityków kryminalnych, sędziów ani prokuratorów. Powstają dla opinii publicznej. A ta od wielu lat jest bombardowana opowieściami o zagrożeniach związanych z migracją. Nic więc dziwnego, że policyjne komunikaty konsekwentnie podkreślają narodowość zatrzymanych. Obywatel ma zapamiętać nie tyle liczbę poszukiwanych, ale też ilu zatrzymano Ukraińców, Gruzinów czy Białorusinów.

Szczególnie interesująco wygląda to w zestawieniu z innymi danymi. W lutym 2025 r. Policja sprawdziła 32 136 adresów i miejsc pobytu, efektem było 1 474 zatrzymanych. Oznacza to, że na jedną odnalezioną osobę przypadały średnio niemal 22 sprawdzone adresy. W kolejnych akcjach proporcje wyglądały podobnie. Nader zabawnie wygląda to, gdy zestawi się te dokonania z działaniami gliniarzy, których co jakiś czas wystawiają przed szereg ich małe macierzyste komisariaty. Choćby st. asp. Bartłomiej Pipka z Wejherowa. W 2022 roku zatrzymał 94 poszukiwanych. Rok później już 127. W roku 2024 licznik dobił do 145 zatrzymanych. Gdyby ktoś uznał, że to wynik nie do powtórzenia, to w roku 2025 policjant poprawił własny rekord i odnalazł 195 ukrywających się osób. Kilkaset kilometrów dalej, w Jaśle, działa policjant, którego nazwiska nie podano mediom, żeby nie ułatwiać życia przestępcom. Ów funkcjonariusz tylko w 2023 r. zatrzymał 53 osoby poszukiwane w powiecie liczącym około 110 tys. mieszkańców. W tym samym roku wszyscy jasielscy policjanci zatrzymali tam 110 osób poszukiwanych. Jeden funkcjonariusz niemal połowę.

Policyjne komunikaty nie pozostawiają wątpliwości, jaki ma być odbiór tych akcyjnych działań. Dlatego pojawiają się historie o sprawcach zabójstw, handlarzach narkotyków, członkach zorganizowanych grup przestępczych czy osobach ściganych czerwonymi notami Interpolu. Cytowane są zapewnienia, że „żaden przestępca nie może czuć się w Polsce bezkarny i nieuchwytny". Lecz gdyby rzeczywiście tak było, nie trzeba by organizować regularnych ogólnopolskich akcji, angażujących jedną czwartą całej formacji. Nie byłoby tych wszystkich pokazywanych przez media emanacji skuteczności policji o nazwach: „Prędkość", „Trzeźwość", „Bezpieczny weekend", „Znicz", „Choinka" czy „Bezpieczne wakacje". Uzmysławiających Polakom, że żyją w kraju, gdzie trzeba wydać specjalny rozkaz, żeby policjanci zajęli się robieniem tego, co powinni robić każdego dnia.

Jest jeszcze jedna możliwość, której policyjni rzecznicy rzecz jasna nie zdradzają. Bo być może za każdym razem zatrzymano tylko tyle osób, ile zatrzymać było można. Nie z powodów operacyjnych, lecz logistycznych. Polski system penitencjarny nie jest przecież z gumy. Według danych Służby Więziennej, pojemność wszystkich zakładów karnych i aresztów śledczych wynosi ok. 84 tys. miejsc. Pod koniec maja zaludnienie jednostek penitencjarnych sięgało już 82,41 proc. Oznacza to, że wolnych pozostawało około 1,5 tys. miejsc. Gdyby więc funkcjonariusze wykazali się nagle nadludzką skutecznością i wyłapali wszystkich ściganych przez sądy oraz prokuratury, szybko okazałoby się, że sukces jest większy od możliwości państwa. Nawet zakładając, że część poszukiwanych trafiłaby tylko na przesłuchania, dozory lub otrzymała inne środki zapobiegawcze, zrobiłby się wielki problem. Gdyby bowiem znacząca część spośród 54 tys. poszukiwanych ludzi miała zostać osadzona, zabrakłoby nie tylko cel, ale i pryczy. Wtedy nie trzeba byłoby organizować kolejnej akcji policyjnych poszukiwaczy, lecz narodowy program budowy więzień. Być może więc największym sprzymierzeńcem poszukiwanych nie jest wcale ich spryt, fałszywe dokumenty ani pomoc znajomych, a zwykła arytmetyka. Bo państwo może i chciałoby wszystkich znaleźć, ale musiałoby jeszcze wymyślić, gdzie ich położyć spać.

Stefan Płonicki

eprasa.pl ac5f216686



Trudno być Bogiem

Tak jak Don Kichot z La Manchy wciąż walczy z wiatrakami. Znany skrzypek i pianista, muzykolog, pisarz i nauczyciel Michaił Kazinik ma 75 lat.

40 lat przeżył w Rosji, ale po tzw. puczu Janajewa (1991 r.) zdecydował się na stały pobyt w Szwecji. Po dojściu do władzy W. Putina (2000 r.) stał się jego zagorzałym wrogiem, walczącym w sferze kultury. Mimo ponad ćwierćwiecza walki o reformy Kazinik dalej z nadzieją patrzy na świat. Jest przekonany, że sztuka może powstrzymać wojny.

Zupa z wiewiórki

„Moim celem jest obudzenie szlachetnej części rosyjskiego społeczeństwa" – mówi. Dążąc do tego, wziął kiedyś udział w posiedzeniu Rady Federacji. Wygłosił poruszające przemówienie ilustrując je fragmentami utworów Czajkowskiego, Bacha, Mozarta i Tartiniego. Tak zwana elita społeczeństwa słuchała Don Kichota Kazinika z zimnym sercem i mściwym błyskiem w oku. Ci, którzy sprawują w Rosji władzę, nigdy nie wybaczają tym, którzy są od nich bardziej utalentowani. Próba Kazinika, by nawiązać ożywiony dialog między jednostką a państwem zakończyła się niepowodzeniem.

Kazinik został uznany w Rosji za „agenta zagranicznego". Ryzykując aresztowaniem, odwiedzał rodzinny Petersburg z „wywrotowymi" wykładami i koncertami na temat wolności myśli i słowa. Teraz ma już formalny zakaz wjazdu do Rosji. Michaił Kazinik prowadzi w Sztokholmie swój teatr. Podróżuje po świecie z koncertami, chętnie komunikuje się z fanami za pośrednictwem internetu. Uwielbia przywoływać paradoksy. Nie trzeba się z nim koniecznie zgadzać, ale jego słowa warto przemyśleć.

Anton Arbatow: Niedawno wróciłem z sytej, radosnej Francji pachnącej perfumami i ze zdziwieniem usłyszałem w pierwszym kanale rosyjskiej TV od „eksperta", że w Paryżu nie ma ciepłej wody z powodu braku rosyjskiego gazu. W związku z tym Paryżanie, za przeproszeniem, muszą chodzić tygodniami w nieświeżej bieliźnie. Do kogo skierowane są te bzdury?

Michaił Kazinik: Odpowiem. Ale najpierw opowiem swoją historię. Po moim ostatnim koncercie w Londynie poszliśmy z przyjaciółmi do restauracji. Słynie ona ze swojej kuchni. Poprosiłem kelnera o gulasz z wiewiórki. Był oszołomiony. Zapytał, czy dobrze usłyszał. Powiedziałem mu całkiem poważnie, że w Rosji piszą o powszechnym głodzie w Anglii, że wiewiórki są łapane w londyńskich parkach i smażone na lunch. Chcę spróbować tego przysmaku. Dopiero gdy się uśmiechnąłem, oszołomiony kelner zrozumiał żart i odpowiedział w podobnym tonie: „Żadnych wiewiórek. Polecam duszone komary". Zaśmialiśmy się. Obiad się udał. A tak na poważnie. W co wierzyli obywatele ZSRR przez ostatnich sto lat? Wierzyli, że budują komunizm. Że wokół są wrogowie. Pomyślcie tylko o słynnym zdaniu Lenina: „Nauka Marksa jest wszechmocna, ponieważ jest prawdziwa!". Pomyślcie o tej tezie. Absurd goni absurd.

W ten sposób wszyscy żyli. Po latach rosyjscy propagandyści przejęli hasło Goebbelsa: „Im potworniejsze kłamstwo, tym łatwiej w nie uwierzyć". Ale Goebbels nie miał nawet jednej setnej takich możliwości, jakie miała do dyspozycji rosyjska machina propagandowa. Krążył mit o ZSRR jako „najbardziej oczytanym kraju na świecie". Jestem skłonny w to uwierzyć. Ale co oni czytali? Lenina i Stalina? 99 proc. populacji nie miało wykształcenia i wiedzy, by zrozumieć związki przyczynowo-skutkowe. Komunizm to przyszłość ludzkości. Nie chcesz go? To cię do niego zmusimy! To ta sama stara historia. Nie chcesz żyć według zbrodniczych zasad Putina? Uważaj na pałkę nuklearną. Słabo wykształcona elita znalazła sposób, by przemówić do milionów niewykształconych ludzi. Najgorszym zbrodniarzem jest Lenin. Lenin dał życie Stalinowi, Hitlerowi i Putinowi. Te potwory zmieniły Rosję w potwora.

Idąc twoją logiką, Trump też jest „pisklęciem" z leninowskiego gniazda, nawet jeśli o tym nie wie?

Tak. Trump ma również imperialną mentalność w najbardziej prymitywnym tego słowa znaczeniu. Mówią, że Stany Zjednoczone nie mogą stać się imperium. Oczywiście, że mogą! Prezydent taki jak Trump mógł wyłonić się tylko z imperialistycznej mentalności. Trump chwali się, że „zapobiegł i położył kres wszystkim wojnom", a potem grozi całemu światu kolejnymi! Jakby putiniści nie wystarczyli, pojawili się trumpiści. Trumpizm to odmiana putinizmu. Rosjanie zawsze pragnęli silnej ręki. Trump z kolei zazdrości Putinowi. Putin może wszystko: skazać przeciwników politycznych na śmierć, otruć, uwięzić. Może zniszczyć każdego. A Trump nie może. Trump ma u boku wybrany w powszechnym głosowaniu parlament, który ogranicza apetyt prezydenta, a nawet grozi mu impeachmentem. Trump zazdrości Putinowi, bo Putin jest właścicielem wszystkich rosyjskich pieniędzy, wszystkich zasobów naturalnych kraju, podczas gdy Trump ma tylko swój osobisty kapitał. Nawet jego żona Melania ma własny portfel. Nigdy w dziejach ludzkości nie było takiego Putina jak on. Dlaczego pojawił się w Rosji? Ponieważ Rosja nigdy nie rozwijała się swobodnie. Przez wieki była „krajem wielmożów, krajem sług" (to parafraza wiersza Michaiła Lermontowa „Żegnaj mi, Rosjo nieumyta...", napisanego w 1841 r. – red.)

Sonata „Księżycowa"

Michaile, po wybuchu wojny z Ukrainą rosyjscy pisarze, reżyserzy, aktorzy, muzycy podzielili się na dwa obozy. Na tych, którzy popierają reżim Putina, i na tych, którzy kategorycznie się mu sprzeciwiają. Nieprzejednani emigrowali. Czy człowiek kulturalny w ogóle musi demonstracyjnie deklarować swoje stanowisko polityczne?

Absolutnie! Beethoven, Bach, Haydn i Mozart byli skrajnie upolitycznieni. Nie ukrywali swoich imperialnych poglądów politycznych. Bach nieustannie kłócił się z Kościołem, który rządził procesami politycznymi państwa. Bach, z zasady, nie pisał utworów dla Kościoła. W istocie był to bunt. Przyjaźnił się z księciem Leopoldem, który nie wierzył w Boga i nie robił z tego tajemnicy. Wielki skrzypek Paganini nie żył według praw Kościoła, a Kościół uważał go za diabła. Geniusz rosyjskiej poezji Aleksander Puszkin był wielkim dysydentem. Nic dziwnego, że był stale obserwowany przez policję i nie mógł podróżować za granicę. Przeczytajcie jeszcze raz jego powieść wierszem „Eugeniusz Oniegin". Nie chodzi o miłość, chodzi o Rosję. Romans jest zasłoną, barierą dla cenzury. Istota powieści tkwi w lirycznych dygresjach poety. Ujawniają one prawdę o ówczesnej Rosji.

„Diś zapomniane mosty gniją,
Stan dróg jest opłakanie zły,
Na stacjach krew z nas chciwie piją
I spać nie dają pluskwy, pchły.
I gospód nie ma. W izbie chłodnej,
Kwiecisty w stylu, ale głodny
Prejskurant dla oględzin masz;
Wisi, apetyt drażniąc nasz (...)".

(Rozdział siódmy „Eugeniusz Oniegin", tł. J. Tuwim – red.)

W jednej ze swoich książek cytujesz Nietzschego: „Kultura to cienka skóra na rozpalonym do czerwoności chaosie". I pytasz: „Gdzie patrzy Bóg? Tyle wojen na Ziemi! Ludzie niszczą się nawzajem. Dlaczego Bóg nie przerwie swojego nieudanego eksperymentu?!". Dlaczego?

Bo ludzkość ma swoich adwokatów – Beethovena, Bacha, Mozarta, Szekspira, Puszkina, Goethego... Bóg jest budowniczym wszechświata. Miał zamiar zniszczyć nas, grzeszników. Spojrzał na Ziemię – była w ruinach, w pożarach, w trupach. „Dosyć tego!" – myśli Bóg. „Nie mogę już dłużej znosić tych idiotów!". Unosi swój młot zemsty nad naszymi głowami. I wtedy siadam przy fortepianie i zaczynam grać Sonatę „Księżycową" Beethovena. Bóg opuszcza rękę. Mówi do siebie: „Ale to też oni! Jeśli zniszczę ich wszystkich, zniszczę też najlepszych z nich. I wtedy nie będzie muzyki Beethovena, Bacha, Mozarta, poezji Szekspira, Schillera, Puszkina... Nie, nie można do tego dopuścić".

Anton Arbatow, Moskwa

przekład: Marta Hofman

eprasa.pl ac5f216686

Dwie i pół setki USA

Rocznice powstania państwa we wszystkich krajach są huczne i pompatyczne. Im krótsza historia i większe poczucie ważności, tym bardziej. 250. rocznica utworzenia USA jest skażona osobą celebranta, który organizuje rocznicowe egzekwie – Trumpa.



Jak zawsze i wszędzie, gdy mamy z nim do czynienia, stawia siebie na pierwszym miejscu i w centrum uwagi. Teraz obchody założenia państwa postanowił zespoić ze swymi 80. urodzinami. Gdy zaproszone gwiazdy sceny i estrady dowiedziały się, że mają wziąć udział w spektaklu budowania pomnika Trumpowi – zaangażowała je firma Freedom 250, jego polityczny parawan i narzędzie – w większości wycofały się. Rozjuszony tym Trump, jak ma w zwyczaju w wypadkach niesubordynacji i nieposłuszeństwa, zbluzgał artystów od „beztalenci" żądnych wygórowanych honorariów. – Ja sam wystąpię i zastąpię ich wszystkich – wzbił się w przestworza megalomanii. „Jestem Atrakcją Numer 1 Na Całym Świecie".

Ostre kontrowersje towarzyszyły też innej hucznej imprezie urodzinowej. Trump przeistoczył południowy trawnik tuż za Białym Domem w monstrualny ring do walk (komentatorzy określają je mianem krwawego mordobicia) Ultimate Fighting Championship. W tym celu nakazał skonstruowanie – kosztem 60 mln dol. – stalowej konstrukcji o wysokości 28 metrów i wadze 600 ton, którą nazwał Szpon. W związku z estetyką oraz stosownością budowli i gladiatorskich występów wytoczono mu proces karny. Wyłączność na transmisję, wykupioną za 7,7 mld dol., miała firma Paramount Skydance, która za przyzwoleniem Trumpa kupiła niedawno sieć TV CBS. Sam kryminalny prezydent zainwestował w przedsięwzięcie spore pieniądze, a wokół obchodów trumpo-ćwierćtysiąclecia unosi się ciężki odór korupcji. Rodzina Trumpa i on sam intensywnie promowali sprzedaż pamiątkowych monet-medali („kolekcja Freedom 250") ze srebra i złota, w cenach od 250 do 12 tys. dol. „Trump uprowadził 250-lecie i przerabia historię" – stwierdził zniesmaczony kongresmen demokratyczny Jared Huffman.

Słabnący optymizm młodych

Abstrahując od Trumpa – wszyscy autokraci w końcu przemijają – dwa i pół wieku istnienia państwa o tak dominującym wpływie na losy świata, jak USA, to okazja, by pokusić się o naszkicowanie portretu współczesnego Amerykanina. Najnowsze sondaże ułatwiają zadanie. Zacznijmy od wrażeń najmłodszego „Pokolenia G", które będzie pisało przyszłość Ameryki. Jason Husser, autor sondażu Elon University twierdzi, że „zaskoczył go optymizm" tej generacji. Jednak z konkretnych danych ów optymizm wyziera bardzo kiepsko. 40 proc. „Pokolenia G" jest dumnych ze swej amerykańskości – w porównaniu do ponad 50 proc. osób powyżej pięćdziesiątki. Ochotę na życie w innym państwie wyraża 41 proc. młodych – o 14 proc. więcej niż starszych. Domniemany optymizm najmłodszych można dostrzec w tym, że 63 proc. „Pokolenia G" wierzy, że będzie miało w przyszłości lepszy standard życia niż obecni dorośli. Eksperci wątpią: młodych czeka trudny start, bo wszystko jest coraz droższe; marzenia o własnym domu są coraz bardziej iluzoryczne.

Zapytana o opinię na temat 250. rocznicy powstania USA, większość ankietowanych odpowiada, że nie zamierza w obchodach partycypować. „Młodsi są mniej przywiązani do instytucji demokracji niż starsi" – konstatuje Husser. Indagowani o najważniejsze wydarzenia, które ukształtowały ich kraj, najczęściej wymieniają wojnę domową i II wojnę światową. Pytani o coś, co najlepiej odzwierciedla demokrację USA, odpowiadają najczęściej: „prawa obywatelskie". Lecz to tylko 16 proc… Wszystkie inne doniosłe wydarzenia (poza końcem niewolnictwa i II wojną) wskazuje poniżej 5 proc. ankietowanych.

Na liście historycznych figur najlepiej odzwierciedlających amerykańską demokrację pierwsze miejsce zajmuje Abraham Lincoln, za nim plasuje się Barack Obama, a trzeci jest George Washington. Nieoczekiwanie za Washingtonem i Martinem Lutherem Kingiem widzimy Trumpa… Czy autorzy Deklaracji Niepodległości – czyli wypowiedzenia posłuszeństwa koronie brytyjskiej przez mieszkańców 13 kolonii – byliby dumni, czy rozczarowani stanem dzisiejszej Ameryki? 69 proc. odpowiada: byliby rozczarowani.

Najlepsi prezydenci USA, to Lincoln (26 proc.), Obama (17 proc.), Washington (12 proc.). Za nimi, przed F.D. Rooseveltem – Trump (11 proc.) Czy przywódcy USA z minionych 10 lat byli lepsi, czy gorsi niż ich poprzednicy? 68 proc. nie ma wątpliwości – gorsi! W świetle tych wyznań nie dziwi odpowiedź na pytanie: „Czy wolelibyście żyć w innym niż USA kraju?". Aż 35 proc. preferuje inny kraj; większość – Kanadę. To odpowiedzi zaskakujące jak na kraj tak ostentacyjnie patriotyczny jak Stany, gdzie połowa ludzi na okrągło trzyma flagi przed domami, przy byle okazji intonuje hymn oraz tzw. „ślubowanie wierności". Stosunek do rzeczywistości jest zależny od sympatii partyjnych. 62 proc. republikanów objawia entuzjazm i optymizm w kontekście przyszłości; emocje te podziela 37 proc. demokratów.

Inne równoległe sondaże odsłaniają dające do myślenia predylekcje Amerykanów. 35 proc. sądzi, iż przemoc z motywów politycznych jest usprawiedliwiona – to wzrost o 3 proc. w ciągu zaledwie roku (prezydentury Trumpa…). 52 proc. MAGA-republikanów jest gotowa sięgnąć po przemoc, by postawić na swoim i zgnieść oponentów; demokratów wyrażających taką gotowość jest o 20 proc. mniej. Wymowna jest chęć użycia siły, by „uniemożliwić fałszerstwa wyborcze" – wzrost z 6,8 do 9 proc.

Erozja mitów

Sondaż AP-NORC Center odsłania jeszcze inny charakterystyczny aspekt ewolucji mentalności amerykańskiej. Od dekad wiem z autopsji, że polemizowanie (nawet łagodne, perswazyjne, merytoryczne) z przekonaniem, że USA są państwem „wyjątkowym", to szukanie guza. W większości wypadków kończy się irytacją, obrazą i wezwaniem do powrotu do swego kraju. I cóż się stało? Nowe sondaże pokazują, że admiratorów wyjątkowości Stanów zrobiło się tylko 25 proc. Tylu wierzy, że ich kraj jest lepszy niż wszystkie inne. Zwiększyła się (z 19 do 33 proc.) grupa zdrajców ośmielających się twierdzić, że inne państwa są lepsze od Ameryki… O wyjątkowości Stanów przekonana jest ponad połowa republikanów i (sic!) 7 proc. demokratów. Perspektywy przyszłego patriotyzmu nie malują się różowo. Młodzi najczęściej powątpiewają w wyjątkowość USA: 44 proc. osób poniżej trzydziestki uważa, że inne państwa są lepsze od Stanów. Z tym skandalicznym podejściem zgadza się tylko 22 proc. Amerykanów po sześćdziesiątce. I tak sporo…

Trzęsą się w posadach inne mity założycielskie Ameryki jako „lśniącego miasta na wzgórzu". Najpopularniejszy, to Stany jako *land of opportunity* – kraj możliwości. Łączy się z nim *American Dream*, marzenie o amerykańskim sukcesie. Z reguły rozumie się przez to posiadanie domu i dobrze płatnej pracy. Obecnie 51 proc. ankietowanych wyznaje, że kiedyś może była to prawda, lecz nie dzisiaj. Jedynie 22 proc. młodych wciąż wierzy w *American Dream* (w porównaniu do 46 proc. emerytów). W rozbiciu na sympatie polityczne sprawa wygląda tak: 57 proc. republikanów kultywuje wiarę w *American Dream*, w porównaniu do 17 proc. demokratów. Demokracja, karczowana przez siepaczy polityczno-policyjnych Trumpa, także się chwieje. Połowa młodych Amerykanów nie sądzi, że to symbol identyfikacyjny USA. 81 proc. osób po sześćdziesiątce ciągle w nią wierzy.

Kolejny mit amerykański, *melting pot* – Stany jako moździerz, w którym w jedną całość ucierają się odmienności (imigranci różnych kultur). Zgadza się z tym 76 proc. demokratów i 40 proc. republikanów; nic dziwnego, że przyklaskują brutalnym deportacjom Trumpa.

Z tego przeglądu opinii i zapatrywań wynika, że po 250 latach istnienia Stany Zjednoczone dalekie są od jedności, a polaryzacja, rozbieżności poglądów w ostatniej dekadzie bardzo się nasiliły. Jednocześnie zmurszało wiele tzw. świętych prawd, a przyszłość maluje się co najmniej niepokojąco.

Jak widzą USA Europejczycy? Tylko 11 proc. obywateli 15 krajów europejskich uważa dziś Stany za sojusznika… To rekordowo mało: rok temu było ich 22 proc., pół roku temu 16 proc. Polska to jedyny kraj aprobujący zakupy broni z USA. Wszystkie państwa UE (z wyjątkiem Bułgarii) uważają, że stosunki z USA poprawią się – po Trumpie.

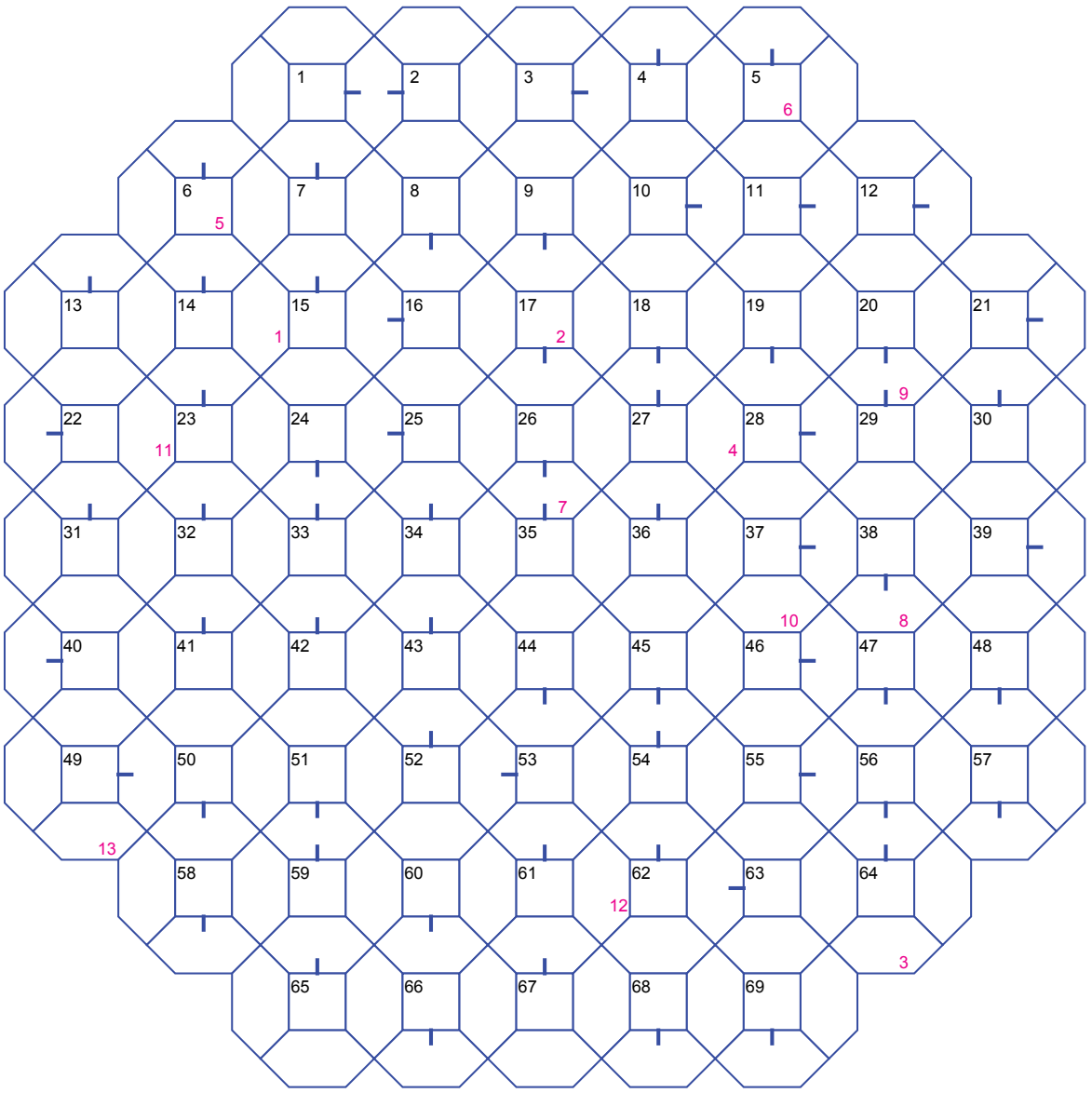
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl ac5f216686

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) jajeczne danie z patelni, 2) korzeń dodający ostrości herbacie, 3) zarys przyszłego dzieła, 4) osłania żarówkę przed wzrokiem, 5) zakończenie wiosła, 6) koronkowa ozdoba pod szyją, 7) kwiatowa wyspa na trawniku, 8) kilka dźwięków brzmiących naraz, 9) drży ze strachu pod kolanem, 10) domowa siłownia w jednym urządzeniu, 11) świątynia Melpomeny, 12) gra z karetą, 13) miejsce dla ucznia i emeryta, 14) rozpoczyna sprawę w sądzie, 15) łączy psa z właścicielem, 16) prowizoryczna płyta budowlana, 17) cenna staroć kolekcjonera, 18) pikantna marynata do obiadu, 19) wzór godny naśladowania, 20) oczna lub muszkatołowa, 21) jubilerska miara kamieni, 22) gorący mleczny napój, 23) nadaje drewnu kolor, 24) jeździecki argument przekonywania, 25) przechyla się na wadze, 26) górski postrach Podhala, 27) lecą spod struga stolarza, 28) sposób zarabiania na życie, 29) ptak lub grzyb po deszczu, 30) środkowa część kolumny, 31) anonimowy list życzliwego, 32) większy od morza, 33) szkolna laba w środku zimy, 34) orientalny sztylet o dwóch ostrzach, 35) taniec na czubkach palców, 36) czarna koniczynka z talii kart, 37) rodzi się w formie, 38) ojczyzna Gandhiego, 39) kowbojska walka z bykiem, 40) kolczasty sukulent na parapecie, 41) bębnią po blacie ze zdenerwowania, 42) fartuch lekarza lub laboranta, 43) słodki kuzyn ziemniaka, 44) niewielki rybacki statek, 45) instrument aniołów i bardów, 46) drobiazg decydujący o całości, 47) deski dla aktorów, 48) koń przy koniu na pastwisku, 49) wynik bez zwycięzcy, 50) tłoczy powietrze do paleniska, 51) wełna od angorskiej kozy, 52) szuka min zamiast skarbów, 53) naciska go strzelec, 54) miejsce na kawę z widokiem, 55) krótki romans bez zobowiązań, 56) ma je róża i lekkoatleta, 57) poselska nie odchudza, 58) sklep pośredniczący w sprzedaży, 59) egzotyczny symbol dużego zysku, 60) gra z kijem i krążkiem, 61) brat ojca, 62) klient złodzieja, 63) długouchy krewniak konia, 64) symbol państwa na urzędach, 65) jeździ po żelaznych drogach, 66) dezynfekuje wodę w basenie, 67) esencja z gotowania, 68) napędzany siłą nóg, 69) skarb ukryty w muszli.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Dentysta ogląda u pacjenta złote zęby, diamentowe koronki, nie ma żadnej dziury, więc pyta: – Panie, co ja mam tu zrobić?

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 24/2026:
„NO TAK, ALE TY MASZ ZNACZNIE WIĘKSZĄ GŁOWĘ”.
Nagrody otrzymują: Kazimiera Wajda z Kamiennej Góry, Zofia Grzelak z Karczewa, Małgorzata Sokołowska-Małek z Rogowa.

–	1	2	3	4	5		6	7	8		9	10	11	12	13

Sposób na PiS



W świetnym artykule Jakuba Jabłońskiego „Powolna śmierć lewicy” („FpM” 23/2026) moją szczególną uwagę zwrócił *passus* dotyczący ostatnich wyborów parlamentarnych na Węgrzech. Jak wiadomo, sprawujący w tym kraju przez 16 lat dyktatorskie rządy Viktor Orbán poniósł w nich sromotną porażkę i jak wynika z doniesień medialnych nie ma już najmniejszych szans na powrót do władzy. W tym kontekście nasuwa się pytanie, czy polskie elity demokratyczne mogą z doświadczeń węgierskich wyciągnąć jakieś wnioski dla siebie? Moim zdaniem, zdecydowanie tak.

Z artykułu red. Jabłońskiego jasno wynika, że podstawą zwycięstwa Pétera Magyara było dążenie wszystkich partii obozu demokratycznego – bez względu na dzielące te partie różnice programowe – do obalenia Orbána. Pada w nim stwierdzenie, że „wszystkie wcześniej działające opozycyjne partie po prostu zrezygnowały z udziału w wyborach. Moim zdaniem, podobny mechanizm należałoby zastosować również na polskiej scenie politycznej. Istnieje bowiem groźba, że część partii wchodzących w skład koalicji 15 października może w najbliższych wyborach nie przekroczyć progu wyborczego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Obawiam się jednak, że tak się nie stanie i partie ze słabymi notowaniami sondażowymi pójdą śladem węgierskiej Koalicji Demokratycznej byłego premiera Gyurcsánya, która mimo kiepskich notowań wystartowała w wyborach, aby przekonać się, że „jej poparcie stopniało do ledwie jednego procenta”.

Moje obawy są do pewnego stopnia uzasadnione smutnymi doświadczeniami ostatnich wyborów prezydenckich, kiedy to obóz demokratyczny wystawił kilku kandydatów i z tego właśnie powodu mamy obecnie zdecydowanie najgorszego prezydenta III RP. Całkiem błędna jest – moim zdaniem – teza, że przyczyną słabości naszego kraju jest duopol POPiS, który na przemian przejmuje władzę. Jako zdeklarowany lewicowiec nie jestem fanem PO (KO), ale nie można zapominać, że jest to jednak formacja w pełni demokratyczna i w pierwszej kolejności należy się skoncentrować na totalnej walce z pisowskimi oszołomami, a dopiero potem można na scenie politycznej stworzyć jakąś sensowną alternatywę dla PO (KO). Jeśli wszystkie partie tworzące koalicję 15 października nie zrozumieją tej, według mnie, oczywistości, to dla większości Polaków wynik przyszłorocznych wyborów parlamentarnych może być bardzo rozczarowujący.

Adamol

eprasa.pl ac5f216686



I cóż powiecie na to,
Że już się zbliża lato?
(...)
A lato przyszło pieszo
– Już łąki nim się cieszą
I stoją całe w kwiatach
Na powitanie lata.

„Przyjście lata" Jan Brzechwa

Botwinka, choć nie tylko

Kiedy zaczyna się lato, człowiek jakoś nie ma ochoty na długie stanie w kuchni, poza tym najchętniej zjadłby coś lekkiego i niezbyt pracochłonnego. Ja właściwie mogłabym się wtedy żywić truskawkami w śmietanie z makaronem, ale sezon na nie jest krótki. Zbyt krótki. Więc zamiast nich mogą być jakieś lekkie letnie zupy, na przykład taka botwinka. Albo młode ziemniaki, jajko sadzone i sałata skropiona oliwą, ale w śmietanie doprawionej na słodko-słono-pieprznie. I koniecznie w misce natartej czosnkiem!

Letnie zupy

Botwinka budziła we mnie ambiwalentne uczucia. Jako dziecko unikałam jej ze względu na pływające rozgotowane liście, choć jej smak lubiłam. A jeśli już musiałam ją zjeść, to skrupulatnie wyławiałam na brzeg talerza to nieszczęsne zielone. Ale niedawno wymyśliłam patent – gotuję liście oddzielnie w małej ilości wody z odrobiną masła, soli i cukru, potem odcedzam je, a wywar dolewam do zupy.

A zatem umyjcie dobrze 2-3 pęczki botwinki. Obierzcie 2-3 marchewki i pokrójcie w cienkie plasterki, włóżcie je do garnka na 2-3 łyżki masła klarowanego lub oleju roślinnego i podsmażcie bez przykrycia dziesięć minut. Dodajcie kawałek selera, pietruszkę oraz 3-4 obrane i pokrojone w kostkę ziemniaki. Podsmażcie razem, wlejcie litr bulionu drobiowego/rosołu/wody. Całość zamieszajcie, chwilę gotujcie, a kiedy ziemniaki odrobinę zmiękną, dodajcie młode buraczki z botwinki obrane i pokrojone w plasterki lub kosteczkę (gdyby botwina była bardzo młoda, to dodatkowo warto obrać i zetrzeć na tarce dwa średnie buraki), a po kilku minutach pokrojone łodygi, trochę posólcie. Wlejcie wywar z liści, przykryjcie garnek i gotujcie zupę na małej mocy palnika jeszcze 25 minut. Na koniec dodajcie poszatkowany koperek, 1-3 łyżki soku z cytryny lub limonki, doprawcie solą, cukrem, pieprzem. Zamieszajcie ponownie i zagotujcie zupę. Na samym końcu wlejcie śmietankę wymieszaną z mąką i... zagotujcie.

Botwinkę można ugotować bez ziemniaków, a te podać osobno polane skwareczkami i posypane koperkiem. Ta, którą ostatnio jadłam na kolację u przyjaciół, była ugotowana na wywarze z cielęciny i bez liści, bo wiedzieli, że ich nie lubię.

Zupa jarzynowa jest chyba kwintesencją lata. Można ją ugotować na lekkim rosole, kawałku kurczaka lub po prostu włożyć do garnka oprócz warzyw łyżkę masła. Umieśćcie w garnku seler, pietruszkę, por, ziele angielskie, listek laurowy, kilka ziarenek pieprzu. Dodajcie pokrojone w niedużą kostkę: młodą marchewkę, ziemniaki, pokrojoną w nieduże kawałki fasolkę szparagową, szparagi, młody zielony groszek. W innej wersji warzywa możecie przed włożeniem do garnka najpierw poddusić na maśle, a dopiero potem zalać wodą. Po kilku minutach dodajcie podzielony na różyczki kalafior i koniecznie pęczek koperku. Kiedy warzywa są miękkie, wyjmijcie koperek, a obok talerza podajcie pokrojoną natkę i świeży koperek. Zupę można zaprawić śmietaną rozmieszaną z łyżką mąki, jeśli wolicie, by była bardziej zawiesista. Albo zmiksować część warzyw.

Kalafiorowo-kurkowa jest śliczna, biało-żółto-zielona, wyjątkowo pogodna. A skoro trochę pada, a wkrótce ma zrobić się ciepło, to w kurkowych miejscach pewnie coś się znajdzie. Pokrójcie w kostkę kilka większych ziemniaków i nieduży por, zalejcie je wodą, lekko osólcie i gotujcie, a po chwili dodajcie różyczki kalafiora. Kiedy warzywa zmiękną, wyjmijcie kilka różyczek kalafiora, resztę zmiksujcie. Dodajcie 30% śmietankę, doprawcie. W ostatniej chwili włóżcie kurki, które wcześniej podsmażyliście na łyżce masła, odłożone różyczki kalafiora oraz zieleninę.

Tarty

Kocham tarty. Nie wymagają wysiłku, są efektowne i pyszne. Poza tym tarty pozwalają improwizować, zmieniać składniki, łatwo je modyfikować, dzięki czemu nigdy się nie znudzą. Zawsze też przygotowuję ciasto z potrójnej ilości i zamrażam w porcjach, by potem szybko upiec spód. Ale zdarza mi się też upiec spody wcześniej i zapełnić nadzieniem nawet kilka dni potem. Jednak wtedy zawsze wkładam sam spód na 5 minut do nagrzanego piekarnika, by go odświeżyć.

Wprawdzie już podawałam mój ulubiony przepis na szybkie, kruchusieńkie ciasto o maślanym smaku, które udaje się zawsze i sprawdza jako spód do tart słodkich lub wytrawnych, jednak dziś go przypomnę. Zagniećcie szybko z 400 g mąki pszennej, 180 g zimnego masła, ½ łyżeczki soli, 5-6 łyżkami lodowatej wody ciasto do chwili, gdy zacznie się formować w kulę.

Tartę warzywną wymyśliłam na wspomnianą kolację u przyjaciół. Zblanszowałam różyczki brokułów i marchewki pokrojone w plasterki, w ostatniej chwili dołożyłam pokrojone łodyżki z botwinki, a potem przelałam zimną wodą, by zachowały kolor. Pokroiłam w kostkę wędzony boczek, wysmażyłam go na chrupiąco i wyłowiłam na ręcznik papierowy. Na tłuszczu od boczku przesmażyłam młodą cebulę, a potem pokrojoną w półplasterki małą cukinię. Rozłożyłam skwarki na cieście, potem na nie cebulę z cukinią, a na wierzchu warzywa. Zalałam śmietaną 18% wymieszaną z 3 jajkami, startym parmezanem, doprawioną solą, pieprzem i świeżo startą gałką muszkatołową. Piekłam ok. 30 min w piekarniku nagrzanym do 180°C. Wyszła pyszna.

Botwinka inaczej

Botwina długo kojarzyła mi się tylko z zupą, ale kiedyś zobaczyłam, że mama koleżanki dodaje porwane liście do sałaty, co okazało się interesującym dopełnieniem i zaczęłam eksperymenty.

Na ciepło: podsmażcie na patelni liście z odrobiną oliwy i czosnku, doprawcie solą i pieprzem, posypcie grzankami zrumienionymi na tłuszczu z wędzonego boczku.

Pomysły na sałatki

Zagotujcie w wodzie buraczki z botwinki, by tylko lekko zmiękły, pokrójcie w plasterki. Botwinkę umyjcie w dużej ilości wody. To nieprawdopodobne, ile piasku jest między jej liśćmi. Liście porwijcie na kawałki, a łodyżki pokrójcie w plasterki. Rozłóżcie w misce liście sałaty, (najlepsza byłaby rukola, ale każda inna też się sprawdzi, fajnie podkręcają smak młode liście mlecza zbierane w miejscach, po których nie chodzą psy), dodajcie liście botwiny, przemieszajcie, skropcie oliwą, włóżcie pokrojone buraczki oraz pokrojoną w kostkę fetę, posypcie wyłuskanym granatem lub pokrojonymi w ćwiartki truskawkami. Wymieszajcie 2 łyżki oliwy extra vergine z łyżką miodu/syropu z granatów (fig lub daktyli), łyżeczką musztardy Dijon, łyżką soku z cytryny/octu balsamicznego, szczyptą soli oraz świeżo zmielonym pieprzem i polejcie sosem sałatkę. Jej smak dopełni podprażony słonecznik lub posiekane i też uprażone orzechy włoskie.

Wymieszajcie liście sałat z liśćmi botwinki. Dodajcie ogórek małosolny w plasterkach, pomidorki koktajlowe, surowe buraczki i marchewkę pokrojone w najcieńszą zapałkę, ugotowane jajko w ćwiartkach, pokrojoną w paseczki kiełbasę przesmażoną na chrupiąco, doprawcie winegretem. Posypcie słonecznikiem. ●

eprasa.pl ac5f216686

Groza grozy paragonów



Z gadziej perspektywy

Nadejście wakacji w Polsce zwiastują „paragony grozy". Publikowane w internecie zdjęcia rachunków wystawionych w barach i restauracjach. Zlokalizowanych w popularnych wakacyjnych kurortach.

Zawsze też ilustrowane wizerunkami dań, jakie po zamówieniu otrzymaliśmy. Bez tych wizerunków upubliczniany paragon nie budzi pożądanych emocji. Istnieje też zasada skali grozy takiego paragonu. Im wyższa jest wydrukowana na nim suma końcowa i jednocześnie im bardziej rachitycznie wyglądają zamówione dania, tym gwałtowniej rośnie poziom wywołanej grozy.

Upowszechnianie tych paragonów odbywa się wedle zwyczajowych zasad. Sfotografowana kwota do zapłacenia musi być wyraźnie widoczna. Sfotografowane dania muszą być konsumpcyjnie nietknięte. Nie mogą być nadgryzione, nawet choć krztynę. I tu pojawia się Pierwsza Tajemnica Paragonów Grozy.

Każdy, kto choć raz skorzystał z polskich barów i restauracji, tych niesamoobsługowych, wie, że najpierw otrzymuje się dania, a dopiero potem płaci się za nie. Zatem ów budzący grozę paragon dostajemy dopiero po zjedzeniu. Skąd zatem te nienadgryzione dania i jednocześnie dostarczony paragon? Przecież na tym świecie nie można zjeść ciastka i dalej go mieć.

Oczywiście, zjedzone wcześniej dania zawsze można zwrócić, aby potem je sfotografować. Zwłaszcza kiedy talerze, na jakich je nam przyniesiono, nie zostały jeszcze uprzątnięte. Niestety, dania raz już zjedzone i potem zwrócone nie prezentują się na talerzach wiarygodnie i estetycznie. Nawet kiedy okres przechowywania ich w żołądkach jest krótki. Jedynie zupy, zwłaszcza w formie kremu, przed spożyciem i po ich zwróceniu wyglądają prawie podobnie.

Szukając odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie, zwróciłem się do znawców polskiej kultury internetowej. Uświadomiono mi, że przynajmniej od kilkunastu lat Polki i Polacy, czyli my, lubią dzielić się swym codziennym jedzeniem. Z przyjaciółmi, a nawet ludźmi obcymi. To taka polska tradycyjna gościnność.

Zwykle dzielimy się tym jedzeniem w internecie. Publikujemy tam zdjęcia jaj na twardo lub miękko, jakie zaserwowaliśmy sobie dziś na śniadanie. Wideo z kolacji przy świecach w romantycznej restauracji albo z konsumpcji hot-doga na stacji benzynowej. Zjedzonego wspólnie niczym wypalenie indiańskiej fajki pokoju. A czasem nawet porcję jedzenia otrzymaną w szpitalu zaraz po udanej ekstrakcji naszego żołądka. Wszystkim tym dzielimy się solidarnie z Polakami. Czemu tak czynimy?

Wakacyjne cuda

Dobrzy ludzie uważają, że chcemy tym pobudzić radość internautów. Bo kiedy ujrzą taką wyżerkę, wielce ucieszą się z naszego szczęścia. Źli ludzie sugerują, że wszystko to, aby zazdrość innych internautów wywołać. Zwłaszcza tych złych, których nie lubimy. Członkowie licznych internetowych grup konsumenckich zwrócili mi też uwagę, że w polskich samoobsługowych placówkach gastronomicznych zwykle najpierw zamawiamy dania, potem otrzymujemy owe paragony do zapłacenia, a potrawy przybywają dopiero na końcu. Jak kawaleria USA w amerykańskich westernach. Zatem nie trzeba dań zwracać do fotografowania.

Internetowi badacze tajemnic dusz polskiego Narodu sugerowali mi, że to masowe zjawisko upowszechniania paragonów grozy trafnie odzwierciedla polski charakter narodowy i oczekiwania Polaków wobec wakacyjnego wypoczynku.

Tradycyjnie kulturowy Polak oczekuje podczas wakacji cudów. Nie krajobrazowych, architektonicznych, muzealnych, gastronomicznych czy romansowych, lecz finansowych.

Tradycyjnie kulturowy Polak robiąc zakupy w swym ulubionym supermarkecie, oczekuje od niego przynajmniej kilku promocji. Te sprawiają, że nie ma w internecie paragonów grozy z supermarketów. Choć rodacy Polacy płacą tam jak za zboże, kupując liczne, nie zawsze potrzebne im towary. Podobnych okazji, specjalnych zniżek tradycyjnie kulturowy Polak oczekuje, świadomie lub nie, podczas wakacji.

Nie spodziewa się już, że podczas wakacyjnego pobytu zarobi pieniądze. Tak było w Polsce Ludowej. Wtedy dobrze zaplanowany wakacyjny wyjazd zagraniczny miał przynajmniej zwrócić się finansowo. Bardzo dobrze opracowana trasa podróży i fachowo zakupiona pula krajowych towarów do sprzedaży za granicą mogły przynieść zysk z wakacyjnego odpoczynku. Dziś taka turystyka handlowa to czas przeszły dokonany. Ale niektóre nawyki i oczekiwania w zbiorowej pamięci pozostały.

Pewnie dlatego tradycyjni kulturowo Polacy kochają zagraniczne wyjazdy w systemie „all inclusive". Najlepiej kupione „last minute".

Potem lądują w resortach, gdzie można nakładać sobie jedzenia bez ograniczeń. Godzinami moczyć nogi w hotelowym basenie w towarzystwie kolejnego kolorowego drinka. Nie martwić się o dzieci, bo od tego są resortowi animatorzy. Nie myśleć o dodatkowych rozrywkach, bo one też są w pakiecie usług.

Polak u siebie

Ale od kilku przynajmniej lat tradycyjni kulturowo Polacy pokochali, zwłaszcza w internecie, spędzanie wakacji w Polsce. Bo Polska jest najpiękniejsza, polskie morze i góry najbardziej romantyczne, a polskie jedzenie najsmaczniejsze. Polki i Polacy też są najprzystojniejsi i najsympatyczniejsi.

I wakacje w Polsce byłyby lepsze od tureckich czy egipskich „all inclusive", gdyby nie te paragony grozy. Uświadamiające tradycyjnym kulturowo Polakom wysokie koszty najsmaczniejszych dań gastronomicznych zakupionych w najpiękniejszym turystycznie kraju na świecie. Czyli w Polsce.

Dla tak ukształtowanego kulturowo Polaka zrozumiałe jest, że zagraniczny wakacyjny odpoczynek wiąże się z dużymi kosztami. Podobnie dużo powinien zapłacić zagraniczny turysta w Polsce. Nawet sporo przepłacić. Za to niezrozumiałe jest, dlaczego w Polsce podobnie przepłacać musi Polak. Jest u siebie, a dostaje paragon grozy i musi płacić jak bogaty Niemiec albo inny Szwed. Przez co cały urlop ma zepsuty.

W Polsce Ludowej kolonie dla dzieci i wczasy pracownicze były półdarmo. To se nevrati, jak mawiają czescy intelektualiści.

Ale skoro Polak jest u siebie, to na polskich wakacjach powinien mieć w polskich barach i restauracjach przynajmniej obowiązkowe zniżki. I darmowe pierwsze drinki. Kto się zgadza, niech mnie lajkuje.

Piotr Gadzinowski



O. Oktan był w nie lada kłopocie. Wczoraj jedna z Babć Maryi trafiła kumulację w bingo i klecha kombinował, jak by tu jej nie wypłacić nagrody ze sztandarowej gry w jego Kasynie. Staruchy narobiły takiego rabanu, że zbiegli się mieszkańcy, redaktorzy osiedlowych mediów i grupa znudzonych influencerów, więc pogonienie matron nie wchodziło w grę. Zwykle podstawiany jest jakiś zaufany Oktana, który „wygrywa", a potem pod stołem zwraca księdzu pulę z potrąceniem skromnej prowizji. Babciom pozwala na drobne wygrane, które i tak od razu wrzucają na tacę. Teraz zamarzył im się autokar maryjny. Taka wygrana mogłaby go zrujnować, więc musiał przedsięwziąć radykalne kroki.

Nazajutrz właścicielka wygranej przeniosła się w inny wymiar za sprawą nieszczęśliwego wypadku z suszarką w wannie. Natychmiast pojawił się jednak dziedziczący po zmarłej wnuk, którym „okazał się" Parkingowy Henio. Kasa znowu się zgadzała; pomimo protestów kilku babć, sceptycznie nastawionych do legalności akcji z Heniem. Kiedy jednak Oktan powołał się na prawo boskie, żarliwe katoliczki nie mogły tego przebić. Bo dzisiaj z bogiem na ustach można wszystko: ludzi wychłostać, powiesić, otruć, rozwieść, a nawet pozbawić odznaczeń, tłumacząc to przemiennie boskim prawem lub planem. Głodujące dzieci w Afryce miałyby zdecydowanie inny pogląd na ten plan, ale one przecież nie są białe, tak jak Jezus, który na dodatek był Polakiem. Więc morda! Tu jest Polska! Tylko biała Europa!!!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl ac5f216686



Spod kardynalskiego kapelusza

Uciekinier z Opus Dei

Od utworzenia rządu premiera Donalda Tuska jesteśmy regularnie informowani o prawnych perypetiach związanych z postawieniem przed sądem posła Marcina Romanowskiego, członka rządu premiera Mateusza Morawieckiego, jednego z najbliższych współpracowników byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry.



Mimo iż obecna koalicja rządzi już od dwóch i pół roku, spektakl medialny z udziałem Marcina Romanowskiego trwa nadal. Organy ścigania stawiają mu zarzuty związane z niezgodnym z prawem wykorzystywaniem milionowych kwot z Funduszu Sprawiedliwości. Ten, nadzorowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości (MS), Fundusz stał się niemal partyjnym skarbcem Solidarnej, a potem Suwerennej Polski. Partyjki będącej istotnym elementem byłej – z czasów rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego – koalicji rządzącej. Na czele MS stał wówczas lider tej partii, a w skład pozostałych władz tego resortu wchodzili inni czołowi funkcjonariusze Suwerennej Polski. Wśród nich także Marcin Romanowski.

Nieuchwytny

Nie będę przypominał wielomiesięcznych batalii sądowych, kiedy to po wcześniejszym uchyleniu mu immunitetu poselskiego postawiono Romanowskiego w stan oskarżenia, po czym zatrzymano go i aresztowano, a na drugi dzień wypuszczono. Stało się tak po ujawnieniu, że posiada on także immunitet, wynikający z tego, że w imieniu polskiego parlamentu zasiada w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy.

Składano wnioski o uchylenie immunitetów. Jedne sądy wyrażały zgodę na zatrzymanie posła i jego aresztowanie, inne uznawały, że to nielegalne. Ilustruje to, jaki chaos prawny pozostawiła w naszym sądownictwie polska prawica i polityczni koledzy posła Romanowskiego. On tymczasem uciekł na Węgry pod polityczne skrzydła premiera Viktora Orbána, który zapewnił mu azyl polityczny i status uchodźcy. Podobnie stało się z jego byłym szefem Zbigniewem Ziobrą.

Kiedy w kwietniu 2026 r. wybory na Węgrzech wygrała opozycja i nagle złożył się parasol ochronny Viktora Orbána – polscy azylanci znaleźli nowego politycznego protektora, tym razem w osobie prezydenta Donalda Trumpa i jego republikańskiej administracji. O ile wiadomo, że obecnie w Stanach Zjednoczonych przebywa Zbigniew Ziobro, o tyle pobyt tam Marcina Romanowskiego nie został jeszcze oficjalnie potwierdzony, ale jest wielce prawdopodobny. Wszyscy zastanawiają się, kim tak naprawdę jest poseł Romanowski, kto go tak skutecznie ochrania, że służby naszego państwa nie są w stanie wręczyć mu wezwania do stawiennictwa przed wymiarem sprawiedliwości. Postawię jeszcze jedno pytanie. Jak to było możliwe, że nieśmiały chłopak ze wsi pod Rypinem zrobił tak szybką i błyskotliwą karierę polityczną, a teraz jest słynnym w całym świecie uciekinierem, skutecznie wymykającym się organom naszego państwa?

Tajny agent Watykanu

Kluczem do odpowiedzi na te pytania jest Opus Dei. To właśnie przynależność do tej struktury kościelnej pomagała mu w robieniu kariery, a teraz pomaga wymykać się polskim śledczym.

Większość naszych rodaków, także gorliwych katolików, a nawet przedstawiciele polskiego duchowieństwa, stosunkowo niewiele wiedzą o Opus Dei (pol. Dzieło Boże) i funkcjonowaniu tej struktury w Kościele powszechnym. To tajna organizacja wewnątrz Kościoła katolickiego, którą w 1928 r. założył hiszpański ksiądz Josemaria Escrivá de Balaguer (1902-1975). W 2002 r. kanonizował go papież Jan Paweł II.

Dlaczego organizacja ta jest tajna? Bo oficjalnie Opus Dei nie podaje danych na temat rekrutacji swoich członków. Są one tajne, a za ich ujawnienie grożą sankcje nakładane przez władze kościelne. Niekiedy zdarza się, że dopiero po śmierci jakiegoś słynnego członka Opus Dei ujawnia się jego przynależność do tej organizacji.



Kandydaci na członków Opus Dei już na etapie rekrutacji przechodzą niezwykle staranną weryfikację. Po czym następuje przyjęcie w struktury organizacji, ale nawet wówczas każdy podlega niezwykle drobiazgowej kontroli władz Dzieła Bożego, na którą sam zgadza się (bezwarunkowo) podczas swojej formacji czy rekrutacji. Co otrzymuje w zamian? Opus Dei werbuje do swoich struktur tylko takie osoby, które rokują, że w przyszłości w swoich rodzimych krajach staną się ludźmi wpływowymi; lub już nimi są. Organizacja dysponuje wielkimi zasobami finansowymi, prowadzi swoje własne renomowane uniwersytety, głównie na terenie Hiszpanii, Włoch i obu Ameryk. A poprzez swoich ustosunkowanych, potężnych członków, wykładowców uniwersyteckich na wszystkich kontynentach ma także znaczne wpływy na innych renomowanych uniwersytetach na całym świecie. Opus Dei jest w stanie nie tylko opłacić swoim członkom naukę, ale także pokierować ich dalszą karierą tak, aby w przyszłości mieć wpływ nie tylko na ich życie, ale także ich decyzje zawodowe.

Licencja na władzę

Członkowie Opus Dei dzielą się na kilka kategorii. Największa grupa to osoby, które jedynie przynależą do struktury, ale oficjalnie żyją w związkach małżeńskich; nie wymaga się od nich złożenia ślubu życia w celibacie. Inni, bardziej zaangażowani, ale i bardziej wtajemniczeni, taki uroczysty ślub składają. Nazywa się ich oficjalnie numerariuszami i kimś takim jest nasz poseł Marcin Romanowski.

Z moich źródeł wynika, że w celibacie żyje co czwarty członek Opus Dei, choć moi kościelni informatorzy pracujący w Watykanie mówią nawet o 40 proc. Liczbę wszystkich członków Opus Dei w Polsce szacuje się na 750 do 800 osób, obojga płci. Organizacja rekrutuje głównie pośród wpływowych polityków, prawników, kadry oficerskiej, wykładowców akademickich. I dzieje się to w większości krajów, gdzie funkcjonują struktury Kościoła katolickiego. Jak dotychczas niewiele państw zauważyło, jakim niebezpieczeństwem jest dla nich ta pajęczyna, która oplotła ich elity. Także w Polsce.

Poza prawem

Założyciel Opus Dei całe życie dążył, aby jego tajna organizacja miała uregulowany status prawny w samym Kościele powszechnym, ale równocześnie, aby została wyłączona z jurysdykcji kanonicznej, lokalnych episkopatów i podlegała bezpośrednio prałatowi Opus Dei w Rzymie. Większość papieży, którzy panowali w Kościele za życia Josemarii Escrivy de Balaguera, nawet jeśli w duchu popierali istnienie Opus Dei, byli równocześnie mocno niechętni, aby dawać tej kościelnej strukturze tak daleką wewnętrzną autonomię. I dopiero 28 listopada 1982 r. papież Jan Paweł II ostatecznie podniósł Opus Dei do godności pierwszej w historii Kościoła powszechnego prałatury personalnej.

Co to oznacza w praktyce? Że działalność Opus Dei, a tym samym jej członków, nie wymaga żadnej zgody ani nie podlega kontroli lokalnych struktur kościelnych, biskupów, episkopatów czy przełożonych zakonnych.

Śledzimy drogę ucieczki Marcina Romanowskiego, słuchamy wypowiedzi jego prawnych reprezentantów, jesteśmy zdumieni z powodu nieporadności naszego państwa. To teraz zadajmy sobie istotne pytanie: ilu tajnych członków Opus Dei z Polski, Węgier, Serbii, Stanów Zjednoczonych czy innych krajów tak skutecznie pomogło mu w ucieczce? Bo Marcin Romanowski nie jest zwykłym uciekinierem. To uciekinier z Opus Dei. W takim wypadku wszystkie niegodziwości, których się dopuszczał, były dziełem bożym i służyły Kościołowi...

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl ac5f216686



ZAORANE

Ustrzyki Dolne

W obliczu wojen wielu ludzi szykuje schrony i przechowuje zapasy, które mają pomóc przetrwać najgorsze. Pewien 39-latek też postanowił się zabezpieczyć. W namiocie obok pomidorów zasadził 31 krzewów konopi indyjskich. Policjanci znaleźli też u niego 200 litrów półproduktu do wytwarzania alkoholu. Z takimi zapasami nawet koniec świata nie wydaje się straszny.

Tuczępy

Jak poznać, że ludzie do siebie pasują? Wystarczy dać im alkohol, samochód i czekać na rozwój sytuacji. Dzielnicowy podczas obchodu zauważył Fiata, którego tor jazdy wskazywał, że kierowca może być pijany. Tak było. Za kierownicą siedział 45-latek, który miał ponad 2 promile alkoholu i już wcześniej stracił uprawnienia za jazdę „na podwójnym gazie". Dwie godziny później ten sam policjant zatrzymał... ten sam samochód. Tym razem prowadziła partnerka 45-latka – również pod wpływem. Wygląda na to, że w tym związku dwie połówki jabłka naprawdę się odnalazły.

Wałbrzych

Poszukiwany 29-latek udowodnił, że niektóre pomysły na zabawę powinny pozostać wspomnieniem z dzieciństwa. Ukrywając się przed policją, schował się w łazience – za pralką, pod stertą brudnych ubrań. „Szukający" mieli jednak nakaz i znacznie więcej cierpliwości niż dzieci. Kryjówka nie pomogła, a zabawa dopiero zacznie się w zakładzie karnym. Z pewnością nie będzie ona odpowiednia dla dzieci.

Żyrardów

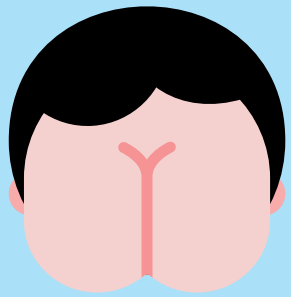
Niektórzy robią zapasy na czarną godzinę – inni od razu na całą dekadę. Pewien 42-latek ukradł 36 opakowań papieru toaletowego – łącznie 1 800 rolek. Towar wartości 1 070 zł zniknął z palety stojącej przed sklepem. 42-latkowi grozi teraz nawet 5 lat odsiadki. Ciekawe, czy kradnąc taką ilość papieru przeczuwał, że może mieć aż tak... przesrane.

Podchojny

Podczas akcji „Trzeźwy poranek" policjanci zatrzymali trzech pijanych kierowców. Wśród nich była 56-letnia kobieta, która mając ponad promil alkoholu, jechała do pracy. O dziwo nie była posłanką, a dróżniczką. Funkcjonariusze odebrali jej prawo jazdy, uniemożliwili dalszą jazdę oraz wykonywanie obowiązków służbowych. Tym razem wykoleiła się jedynie dróżniczka.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

(...) cały sprzęt wojskowy, niezależnie czy z polskiego przemysłu zbrojeniowego, czy z inwestycji, które poczyniliśmy, nie będzie mógł być obsadzony, a wojsko polskie nie będzie się mogło rozwijać, jeśli nie powstrzymamy kryzysu demograficznego.



Karol Nawrocki
prezydent RP







„Brnięcie w konflikt polityków w Polsce i w Ukrainie to strategiczny błąd, na którym stracą obie strony: biznesowo, geopolitycznie i reputacyjnie. A w polityce, jak wiadomo, błąd jest gorszy od zbrodni".

Donald Tusk, premier

„Dziś, 81 lat po kapitulacji III Rzeszy coraz więcej wskazuje na to, że i ten porządek w dotychczasowej formie dobiega końca. Zgodnie z niektórymi wyliczeniami liczba konfliktów jest obecnie najwyższa od 1946 r. To pamięć wojny skłaniała nas do budowania pokoju. Niestety z czasem pamięć blednie, a siła oddziaływania słabnie".

Radosław Sikorski, wicepremier

„Polska będzie niepodległa i silna wtedy, kiedy będzie niepodległa i silna Ukraina. W związku z tym pytanie jest takie na przyszłość, na 5-10 lat do przodu. Czy lepiej rozmawiać, czy lepiej te kontakty rozwalać?".

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu RP

„Pewne jest to, że wszystko idzie w bardzo złym kierunku. Eskalacja napięć w gronie sojuszników sprzyja tylko wrogowi".

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier

„Zrzeczenie się Orderu Orła Białego – symbolu najwyższego zaufania Polski – przez kilku byłych prezydentów Ukrainy po tym, jak Warszawa odebrała Władimirowi Zełenskiemu to odznaczenie z powodu kontrowersji wokół Ukraińskiej Powstańczej Armii, uznanej za organizację ekstremistyczną i zakazanej w Rosji, pokazuje, że wszyscy oni są prawdziwymi nazistami".

Dmitrij Miedwiediew, były prezydent Rosji

„W związku z decyzją prezydenta Polski Karola Nawrockiego o pozbawieniu prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego Orderu Orła Białego podjąłem decyzję o zrzeczeniu się tego odznaczenia, którym miałem zaszczyt zostać uhonorowany w 1997 roku".

Leonid Kuczma, były prezydent Ukrainy

„Podjąłem decyzję o zrzeczeniu się Orderu Orła Białego. Dwa tygodnie temu obiecałem (...), że zrobię ten krok, jeśli nie uda nam się przekonać prezydenta Nawrockiego, aby nie podejmował błędnej decyzji. Niestety, nie udało się".

Petro Poroszenko, były prezydent Ukrainy

„Jak już tak się wszyscy rozpędzają, że nam zwracają to, co dostali, to niech zwrócą nam MiG-i, które otrzymali, czołgi i broń. To byłby gest prawda?".

Leszek Miller, były premier

Opr. J.D.C.

eprasa.pl ac5f216686